№ 23. Warszawa, dnia 9-go Czerwca 1907 roku. Rok XLIII.

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

NUMER JUBILEUSZOWY.

ELIZA ORZESZKOWA

Do Niej!

Kocham Cię w zapachu świeżo zoranej ziemi, w śpiewie ptaków, w szeleście kłosów, w szumie lasów, w mgłach nad łąkami, w dźwiękach fletni pastuszych nad skrajami łąk...

Kocham Cię w kamieniach i krzyżach przydrożnych, w samotnych gruszach polnych, w śniegach białych, w dyamentach szronu, w rubinach zachodu, w świtach sinych i w gwiaździstych nocach...

Kocham cię w sklepieniach z chmur, które stropy posępne budują nad gorejącym bronzem Twych jesieni, w gwiazdach i falach, we wrzosach i różach, w obłokach i echach, w tajemniczem piśmie drobnych zmarszczek, któremi wiatry okrywają rozłogi Twych piasków i w niezliczonych bruzdach, któremi łono niw Twoich wyrzeźbiają lemiesze oraczy...

Kocham Cię w ludzkich nadziejach, marzeniach, westchnieniach. złotych snach i kamiennych dolach, w dźwięczeniu jak stal i jak stal giętkiem brzmieniu Twojej mowy, w żórawim łańcuchu Twych wielkich duchów rycerskich i śpiewnych..

Lecz nadewszystko, najsilniej, najwierniej, najrzewniej, kocham Cię w Twem nieszczęściu...

Gdybyś była okryta purpurą, zwieńczona koroną, opromieniona blaskiem, bijącym z chwalby wszechstworzeń, gdybyś na wozie upowitym w tęczę i zaprzeżonym w słoneczne rumaki, pod obłokami święciła dzień tryumfu, na klęczki przed sobą rzucając wszystko co żyje; możebym Cię odeszła i szukała daleko słońca wiecznego, kwiatów—cudów i duchów—aniołów...

Ale oblicze Twoje pociemniało od smutków, szaty żałobne, klejnoty skruszone, tryumf w przepastnych oddalach przyszłości....

Więc u Twego poranionego łona zawieszam swą duszę, do zmęczonych stóp Twych czoło pochylam i Twoje chmurne niebo przekładam nad słońce, które w płomiennych tryumfach przebiegają gwiaździste kobierce przestworzy...

I zebrać pragnę we wszystką siłę, we wszystek głos we wszystek blask, we wszystką potęgę nieba, i ziemi, i wiosny i zimy, aby dzwonieniem skowronków i śpiewem słowiczym, szmerem traw, wonią i szeptem kłosów, szumem lasów, pluskiem fali, hukiem gromów i krzykiem serca, które cierpi i kocha zawołać: jestem sługą Twoją....

Kocham Cię!

Eliza Orzeszkowa.

Ku uczczeniu Elizy Orzeszkowej.

W czyją to cześć te serca biją dzwonem?
Komu chcą nieść snop kwiecia wraz z pokłonem?
Pod czyj to znak, na czyje hasło śpieszy
Rwący się ptak, duch tej niewieściej rzeszy?
Czy wraca z dróg, czy idzie w bój wódz mężny,
Tryumfów bój, bohater walk orężny?
Czy mędrca skroń, co zbadał wiedzę całą,
Niewieścia dłoń ma dziś uwieńczyć chwałą?

Tak! Idzie wódz, co zwiódł ogromne boje,
By cienie zmódz, by zdobyć dnia podwoje,
Co starą noc w jej twierdzach dziś zwycięża;
Tak! idzie moc: Niewiasta z sercem męża!

Tak! idzie duch, co zawsze leciał w słońce,
Co porwał w ruch bezwładnych dusz tysiące,
Co słabym dał tarcz światła ku obronie
I prawdy dział w skrzywdzonych złożył dłonie!

Dawno już świat te słowa słyszał wieszcze,
Że lilji kwiat zamknięty słońcu jeszcze,
Przez znój i trud, przez życia krwawe burze
Przyszłości cud w myślącą zmieni różę.

Dawno już dreszcz przez serce szedł stulecia,
A wichr i deszcz otrząsał puchy kwiecia,

I lilji pąk na wieku skalnym złomie
Wśród łez i mąk przemienił się widomie.

Lecz długo tkwił w tej opoczystej roli,
A nie miał sił, świadomej nie miał woli,
By słońcu swój otworzyć kielich cały
I tak trwał bój — i łzy i męka trwały.

Aż przyszedł duch niewieści, duch świetlany,
I krwawy puch opatrzył jako rany
I światło róż w płomiennej tchnął iskierce
I myślą róż naznaczył lilji serce.

I podniósł kwiat koronę swą przejasną
Na ducha świat, na blaski, co nie gasną,
I uczuł sam zakwitu siłę nową!
I tak się nam spełniło wieszcze słowo.

Ten wiek, co się przybliża już dla świata,
W przedświtu mgle w podwoje co kołata,
Ten wiek, co nas powiedzie w nowe mety
On będzie zwan stuleciem praw kobiety!

A prawem tem — odważnie spojrzeć w życie,
Złud wzgardzić snem, do pracy wstać o świcie,
Na trudu dział dla braci wyjść i z braćmi,
I mężnie trwać, choć chmura słońce zaćmi!

A prawem jest — do służby czuć się ziemi
I światła chrzest zatwierdzić czyny swemi
A prawem to, by podjąć do połowy,
Ciężar, co gnie kochane, drogie głowy.

Na takich praw, na praw człowieczych księgę
Złożył Twój duch niewieścich serc przysięgę,
I poszedł w znój, niosący nam sztandary
I wygrał bój i zdobył laur ofiary!

O sława Ci, coś męstwem naszem była
W te zmierzchu dni, gdy w nas marniała siła,
Do której lud, do której kraj ma prawa...
Hetmanko dusz niewieścich, Tobie sława!

O, sława Ci, co nie w rozkoszy puchy
Tuliłaś nas, lecz hartowałaś duchy!
I budząc nas jak dziecię, co w dzień drzemie,
O bicie serc miliona — wzmogłaś ziemię!

Jeszcze nasz siew nie wydał swego żniwa,
Na kłosach nam zasługi jeszcze zbywa,
Więc tylko nieść możemy pól tych kwiecie
Najpierwszej dziś i Polce i Kobiecie! —

Marya Konopnicka.

Od Redakcyi.

Jubileusz Elizy Orzeszkowej! niema już chyba słów, którychby nie wypowiedziano gwoli zaznaczeniu, jak szerokiem echem rozniosło się to święto serc polskich, — olbrzymie zainteresowanie, jakie budzi wszystko, co pod hasło tego umiłowanego imienia się garnie, to hołd, jaki jedynie wybranym wśród wybranych przypaść może w udziale.

Z Jubileuszem wiąże się pierwszy Zjazd Kobiet Polskich w Warszawie.

Znojna, celem potężna praca, krępowana przez szeregi lat, jak owe praktyki męczenników ukrywana w podziemiach, ale pielęgnowana, hodowana z bohaterską zaiste wytrwałością, wydostała się nareszcie na pole życia, przemówiła pełnym, wielkim głosem.

Zjazd kobiet polskich,—pierwszy pod rosyjskim zaborem, to chwila bardzo ważna, tem ważniejsza, iż zespolona właśnie z imieniem wielkiej Polki, Tej, która od lat czterdziestu budzi w nas poczucie obywatelskie i patryotyczne, która uczy nas myśleć i pracować.—Zjazd, zespolony ściśle z hołdem, składanym Orzeszkowej, ma też za cel wykazać Jej, jakim echem „Głosy“ Jej odbiły się w naszych sercach,—złożyć Jej w dani wszystkie nasze obecne dążenia, naszą działalność, związaną organicznie z Jej wskazaniami. W takim hołdzie nie my Jej, ale Ona nam da moc, jaką stanowić będzie połączenie się pod hasłem Jej imienia kobiet wszystkich sfer i wszystkich stronnictw, które będzie zarazem skupieniem, mobilizowaniem rozrozproszonych sił do wielkiej walki o ideały narodowe i humanitarne.

W chwili przebudowy podstaw naszego bytu, pragniemy zdać sobie sprawę, cośmy dotychczas zdziałały, uświadomić sobie, co zdziałać możemy i powinnyśmy.

Przegląd naszej pracy od samochwalstwa daleki, posłuży jeno za wskazówkę, za podstawę przyszłej pracy kobiecej.

Z tysiąca piersi kobiet polskich odezwie się potężny okrzyk: jestem! jestem—wszędzie tam, gdzie czeka mnie obowiązek, gdzie mogę zażegnać ból, odsunąć krzywdę.

Hasło Orzeszkowej to: nowe życie, nowe nadzieje, nowa praca z nową wiarą we własne siły!

Zofia Sejdlerowa.

Do Orzeszkowej.

Gdy zapadła noc bezgwiezdna, mroczna,
Której znikąd nie był widny kres; —
Gdy wśród ciosów przyszło odrętwienie
I nie stało więcej krwi ni łez; —
Kiedy naród, jak bezskrzydły sokół,
Wszystek lotów pohop wprężył w duch,
Po hejnały mistrzów myśli wieszczej,
Po ich hasła wytężając słuch, —
Jak ów tułacz, co w stepie dalekim
Łowił z Litwy szum, by koić ból,
Tak on pytał, — żali po dawnemu
Zabrzmi głos i z nadniemeńskich pól?

Nie zawiodła ziemia łąk i lasów,
Skąd tylekroć potężny bił dzwon:
Straż duchowa stanęła nad Niemnem
I w hetmanów chórze drga jej ton!...

To w niewieściej piersi płacze pieśń
I ożywcze twórcze wschodzą słowa...
A my z dumą mówim tyle lat:
Orzeszkowa! tam jest Orzeszkowa!

Głos jej wśród nocy długiej brzmi wiernie i stale,
Wydzwaniając, jak zegar, hejnał po hejnale.
Zrazu cichy, potężniał — bólem, wiedzą, wolą...
Słał się nad chat sznurami, płynął po nad rolą.
Niósł szmer Niemnowej fali, Białowieży echo,
Brzęk sierpów, gwar miasteczek, cichy szept pod strzechą. —
I drgał skargami wszystkich mieszkańców tej ziemi,
Garnąc z równą tkliwością skrzydłami bratniemi.
I wskazywał, co bronić, — uczył co wypleniać,
Czego strzedz, jako świętość, — co krzewić, co zmieniać. —
Przenikał dusze...
Z duszy ziemi, narodu, człowieka —
Brał ton najszlachetniejszy, co nieraz ucieka
Kryje się, — a dobyty dźwięczy nutą złotą.

I brzmiał przestrogą brata i siostry pieszczotą,
Brzmiał, jak wyrok sędziego, przyjaciela rada,
I był czasem, jak matka, co nad dzieckiem biada,
To, jak mędrzec, co w przyszłość wzrok spokojny zwraca.

Śpiżowe wieścił hasła: obowiązek!... praca!...
Postęp, wolność i równość! miłość! poświęcenie!..
Lecz nigdy — rozpacz, — nigdy zabójcze zwątpienie!..
Aż — z lat biegiem — harmonii pełen i potęgi
Głos jej objął całego pokolenia kręgi.
I szła muzyka coraz szersza, coraz trwalsza,
Jak echo gry Wojskiego, coraz czystsza... doskonalsza...

Samotna prawie, wyszłaś w noc
U Niemna na robotę,
By ziemię płużyć, kopać, pleć,
I rzucać ziarna złote.

Za Tobą leżał gruzów zwał,
Przed Tobą — skrzepła rola,
Na wzgórzach — mgła, w nizinach mgła...
Oj! dola-ż była, dola!

Nie opuściłaś w znoju rąk,
Przez ściernie brnąc i piaski,
A dzisiaj — patrz! — dożynki Twe
I zórz świtają brzaski.

A dzisiaj patrz! Twe imię lśni
Wśród sławnych niewiast świata,
I cały lud ze wszystkich siół
Dla Ciebie wieńce splata.

I jak szeroki polski łan,
Głos płynie z serc głębini:
Autorce cześć, działaczce cześć
I mądrej cześć mistrzyni!

1907. *Ignacy Baliński.*

Zagadnienie dekadentyzmu i cywilizacyi w powieściach Orzeszkowej.

Dominującą ideą XIX wieku w przeciwności do indywidualizmu XVIII-go stulecia jest przeświadczenie, którego jednym z pierwszych rzeczników był Saint-Simon, myśl, że społeczeństwo nie jest prostą sumą jednostek, lecz organiczną całością. Nietylko obejmuje ono w spójności swojej wszystkie klasy i warstwy, lecz także objawy i wytwory umysłowe lub inne. Wiedza i sztuka, religia i moralność, prawo i kultura materyalna — wszystko jest wytworem działalności zbiorowej całego społeczeństwa, wszystko jest spójne, a każdy stan społeczeństwa znajduje odbicie, bliższe lub dalsze, w każdym z tych czynników cywilizacyi. Chorobliwy stan części odbija się na zdrowiu całości; krzywdy jednej warstwy spadają ciężarem na inne.

Ten związek organiczny wszystkich części i wytworów społeczeństwa ujawnia się z taką regularnością w poszczególnych dziedzinach twórczości zbiorowej, że, czytając np. dramat indyjski z odległej doby, możemy wyciągnąć wnioski, o tem, jakie były stosunki społeczne w owej dobie, chociażby o tem nic nie świadczyło bezpośrednio w treści dramatu.

Roślina, pozbawiona dostępu powietrza, niezbędnego dla jej życia, zamiast normalnych produktów oddychania, wytwarza alkohol, który staje się źródłem jej śmierci. Podobnież i organizmy społeczne, pozbawione tego, co stanowi podstawę ich zdrowia: wolności i sprawiedliwości, stłumione w szrankach konserwatyzmu, tamującego wszelki postęp; zakrzepłe w sztywności dogmatyzmu i nietolerancyi, wytwarzają płody chorobliwe, które potęgują i doprowadzają do szczytu rozstrój wewnętrzny. Wówczas to wytwory ducha zbiorowego, będące w normalnych warunkach źródłem wzrostu duchowego i postępu społeczeństwa, ulegają skażeniu i — jak zatruta strawa— potęgują niemoc i rozkład całości.

Specyalny kompleks symptomatów w rozmaitych dziedzinach życia umysłowego odpowiadający temu stanowi społeczeństwa, w którym rozdział jego na wrogie i coraz bardziej oddalające się od siebie w interesach, myślach i uczuciach warstwy lub klasy, powoduje osłabienie spójni łączącej je w organiczną całość, całokształt objawów takich nazywamy d e k a d e n t y z m e m, a powtarza się on ze zdumiewającą prawidłowością w rozmaitych dobach historycznych, u rozmaitych ras etnicznych.

Grecya z czasów sofistów przy całej różnicy w warunkach i stopniu rozwoju cywilizacyi, przedstawia tak rażące podobieństwo fizyognomii umysłowej do tego, co w społeczeństwach dzisiejszych nazywamy objawami dekadentyzmu, że, czytając dyalogi Platona, doznajemy złudzenia, jakgdyby były wczoraj pisane: te same zagadnienia, ten sam sposób argumentacyi.

Słynna rozprawa Rosseau'a „O sztukach i umiejętnościach" w sposób drastyczny podniosła twierdzenie, że cywilizacya współczesna nie przyczyniła się do podniesienia moralności i obyczajów, lecz do ich upadku. Pozorna drastyczność tego twierdzenia upada jednak, skoro przypomnimy sobie, że cywilizacya, którą miał na myśli Rousseau, była dobytkiem kulturalnym tych nielicznych wybrańców, którzy pędzili życie sztuczne i wykwintne kosztem ciemnoty, niewoli i przepracowania mas. Była to w całem znaczeniu słowa cywilizacya schyłkowa, a rozprawa Rousseau'a uzyskuje należyte oświetlenie wówczas, gdy ją zestawimy z twierdzeniem, sformułowanem przez Karola Halla *), że postęp cywilizacyi i wzrost bogactwa narodowego zwiększa z jednej strony pracę ubogich, z drugiej—dochód bez pracy zamożnych, tak, iż za czasów Halla $^4/_5$ ludności Anglii, stanowiące klasy pracujące, otrzymywały tylko $^1/_8$ część bogactw wytworzonych ich pracą, $^7/_8$ zaś przechodziło w posiadanie bogaczy w formie renty i zysków kapitału. Czy cywilizacyę taką możemy uważać za normalną? Czy zjawiska dekadentyzmu wiążą się koniecznie z postępem, z przerafinowaniem, jak się wyrażają, cywilizacyi?

Są to pytania, na które odpowiedzieć w całej rozległości nie możemy w tym artykule, a którym poświęciliśmy oddzielną pracę. *) To, co nas obchodzi w tem miejscu, jest to odbicie na typach psychologicznych dwóch kierunków umysłowych, z których jeden jest wyrazicielem cywilizacyi szeroko pojętej, drugi—rozkładu.

Pierwszy z tych prądów, opierając się na przeświadczeniu, że zdrowa i żywotna cywilizacya możliwą jest jedynie przy utrzymaniu organicznego związku społeczeństwa, że wszelkie uszkodzenie jego części odbija się na dobrobycie całości, dąży do sanacyi warunków wewnętrznych. Drugi, ignorując całość, chce utrwalić powodzenie i szczęście wyjątków, jako jednostek lub jako klas, na krzywdzie innych. Zasadą jego jest bezgraniczny indywidualizm, negujący wymagania sprawiedliwości, uznający za dobre wogóle to, co jest dobrem dla m n i e, podporządkowujący drugą osobę—pierszej.

Prądy te znajdują odbicie i w charakterach indywidualnych, które można uważać za typy psychologiczne. Jak epikureizm i stoicyzm są nietylko wyrazami dwóch poglądów życiowych, dwóch przeciwstawnych systematów etycznych, lecz także odźwierciadleniem odmiennych usposobień charakteru i temperamentu ludzi, traktujących życie poważnie i surowo lub też lekko i ze strony przyjemności, — tak typ indywidualisty lub społecznika, odpowiadając odmiennym prądom w pojmowaniu zadań cywilizacyi, odzwierciedla także skłonności wrodzone lub wyhodowane charakteru osobowego. Rzec można, że jedni ludzie rodzą się i wyrastają na dekadentów, inni na pionierów cywilizacyi, a naturalnem jest, że pierwsi znajdują pole do bujnego rozkwitu wrodzonych lub nabytych skłonności w okresach schyłkowych cywilizacyi, drudzy w dobach czerstwości i energicznego postępu.

Orzeszkowa, wrażliwa w twórczości swojej na wszystkie żywotne zagadnienia czasu, potrącała w całym szeregu powieści o problemat cywilizacyi i dekadentyzmu, a problemat ten występuje w tem szerszem rozwinięciu, z tem dokładniejszymi rysami, im zagadnienie to natarczywiej stawia życie bieżące. Z wielką subtelnością analizy psychologicznej umie ona odnaleźć jego składniki w typach, należących do rozmaitych warstw społecznych; lecz, oczywiście, rozkwit swój osiąga typ dekadenta w tej klasie, która żyje z pracy cudzej, w „kaście pracy wolnej", jak ją pompatycznie nazywa Nietzsche.

Już w „Chamie" mamy przeciwstawność dwóch typów w osobach dwóch głównych postaci powieści, Pawła i Franki. Paweł jest rybakiem i wieśniakiem, o etyce surowej i głębokiej, o filozofii chłopskiej, zdrowej i prostej. Franka — wytwór miejski, wykrzywiony pod względem fizycznym i moralnym ową fałszywą cywilizacyą, której tylko zewnętrzne, a raczej ujemne strony dosięgają warstw ubogich; pozbawiona jest zasad postępowania, powodująca się kaprysem, a w poglądzie na

*) W dziele pod tytułem: „The Effects of Civilisation on the people in European States" r. 1805.

*) Ob. *Dekadentyzm współczesny i jego filozofia.* 2 wyd. 1904.

świat płytka, przytem chciwa wrażeń i nowości, histeryczka i smakosz życia.

Dwie te przeciwności łączą się z sobą węzłem ślubnym i Paweł z całą świadomością przejmuje się misyą podniesienia moralnego Franki. Ale miłość jej nie jest trwała, wszystko to, co nazywamy zepsuciem miejskiem w kobietach jej klasy, a co dekadentyzm nazywa potrzebami cywilizacyi w swojej oburzało ją przeciwko temu „chamowi“, a nawyknienie do lekkiego życia pobudza ją do kilkakrotnego opuszczania go, a nawet do zamachu na jego życie.

Franka jest w całem znaczeniu dekadentką, chociaż nie zna tego wyrazu. Ma ona siebie za wykwit cywilizacyi, Pawła — za jej przeciwność, a jednak prawdziwa poezya duchowa ukryta jest w sercu tego „chama“, u Franki zaś widzimy tylko sztuczność, i naśladowczą pozę.

— „Spojrzyj, jak na niebie gwiazdy ślicznie świecą. Posłuchaj, jak woda śpiewa. Ja całe życie na te gwiazdy patrzę i tego śpiewania słucham. Popatrz i posłuchaj, ty. Może lepiej zrobi się tobie, może twoja dusza, tak, jak moja to wysokie niebo i tę czystą wodę polubi.“

W tych słowach odbija się cała treść wewnętrznego jego życia uczuciowego, a gwiazdą przewodnią życia czynnego staje się niewykonalne zadanie nawrócenia Franki do ukochania piękna i cnoty. Mamy tu prawdziwego pioniera cywilizacyi.

Szerzej i na bogatszem tle rozwija się toż samo zagadnienie w powieści „Nad Niemnem“. I tu mamy ten sam motyw: małżeństwo Korczyńskich, łączące dwa przeciwstawne typy; lecz obok tego przeciwstawność szerszą: gromadki uprzywilejowanej, uważającej siebie za wyrazicielkę dążności cywilizacyjnych, gdy w rzeczywistości jest przeciwnie, i zaścianka Bohatyrowiczów, ludzi pracy ciężkiej, lecz wolnej, ludzi dźwigających na ramionach gmach cywilizacyi, chociaż o tem nie mówiących, a może i nie umiejących wysłowić, jednak odczuwających misyę swoję.

Pani Emilia Korczyńska i jej wielbicielka Terenia są, przeciwnie, wypieszczonemi pseudoestetyczkami. „Synogarlice wiecznie wyciągające szyję po cukier“, czują się nieszczęśliwemi dlatego, że świat nie składa się z kwiatów, któreby same słały się pod ich stopy. Czytają egzotyczne romanse i marzą to o markizach z dworu Ludwika XV-go, to o oliwkowych fellachach. Pani Emilia uprasza męża, aby jej asygnował pewną sumę, „jako procent od posagu“, na urządzenie sobie „estetycznego gniazdka“ i w tem gniazdku, zamknięta od świata, pędzi swój bezużyteczny i chorobliwy żywot.

Małżeństwo Korczyńskich jest niejako mikrokosmem całego społeczeństwa. Znajdujemy tu ów podział „pracy“, między kastą „pracy przymusowej“, a kastą „pracy wolnej“, w którym dekadenci współcześni chcą dostrzedz prawo rządzące społeczeństwem.

Ten stosunek pracowitego i ociężałego wołu do nikłego fruwającego motylka, czyż nie jest wiernym odźwierciadleniem stosunku wyżyn społecznych, owej niby inteligencyi do mas ludowych?

Jak pani Emilia wybrała sobie kwiatki życia, pozostawiając jego ciężary mężowi, tak owa niby-arystokracya duchowa bierze na swoją własność wyłączny wspólny dorobek cywilizacyi, robi z niego swoją zabawkę, swoją rozrywkę, swój strój świąteczny, w którym przebywa wszystkie dni tygodnia.

Benedykt zamknął się w folwarku i utonął w interesach gospodarstwa, Emilia w swojem gniazdku. Jedno i drugie oddzieliło się od szerokiego świata. Benedykt zasypia nad dziennikami: bo te wielkie sprawy, o których one mówią, wydają mu się dziś już zbyt obcemi, zbyt dalekiemi. Emilia wcale ich nie czytuje, bo świat ten jest dla niej zbyt pospolitym, poziomym, brutalnym. Ona żyje samą wyobraźnią o oliwkowych fellachach, „czułych w miłości, jak nasi pasterze“, o układnych i dwornych markizach de Cressy z czasów Ludwika XV, czyta egzotyczne książki, otacza się egzotycznemi roślinami, i tak dalece nie umie ocenić prawdziwej poezyi życia i przyrody, że Niemen, puszcza, Mogiła z jej tragiczną i bohaterską aureolą, urocza sielanka osady Bohatyrowiczów, cały ten piękny świat, który przed nami roztacza pendzel autorki, nic a nic nie przemawiają do jej pseudoestetycznej duszy. Zamyka szczelnie okna swoje i zapuszcza rolety, aby żaden dźwięk pieśni ludowej nie doleciał jej ucha, nie przypomniał o rzeczywistości i nie zamącił rozkoszy słuchania turkawki Tereni, czytającej o podróżach w kraje eskimosów. W tem uroczem ustroniu, pełnem poezyi, życia, pamiątek, skarży się, że więdnie, jak „kwiaty na piasku“, że brak jej „wstrząsających błyskawic“, że się nudzi, „żyjąc na pustyni, nikogo nie widując... sama przed światem lasami ukryta.“

A jak przepaść ta między Benedyktem a Emilią zagłębia się coraz więcej, jak pierwszego przygniata coraz bardziej wyłączność ciężarów, drugą zaś denerwuje próżniactwo i brak celu w życiu, popychając ku coraz bardziej chorobliwym kaprysom i zachciankom, tak też współczesna pseudo-inteligencya odwraca się i oddala od ludu pod pozorem jego nieokrzesaności, zapominając, że z jej winy jest takim, że jej to chciwość do uciech i radości z życia, przy nieumiejętności uzyskania ich w sposób etyczny, drogą lepszej organizacyi sił produkcyjnych społeczeństwa i zgodniejszego ze sprawiedliwością podziału wytworów, obarczyła go nadmiernym i wyłącznym ciężarem pracy. Szuka sama wyjścia w jakichś chorobliwych popędach, w jakichś niedorzecznych zachciankach, które obejmujemy nazwą nieokreśloną dekadentyzmu. W tem zaś przedewszystkiem rozmija się z owem pięknem, którego domniemany kult służy za prawo do potępienia mas, do skazania ich na rolę „kasty pracy przymusowej“, a do wyśrubowania siebie na stanowisko uprzywilejowanej „arystokracyi ducha.“

Emilia jest taką dekadentką, chociaż bezwiedną i z terminem tym nieobeznaną. Należy do kasty pracy wolnej według określenia Nietzsche'go, t. j. do przyjemnie próżnujących, dlatego, że od dzieciństwa, do niej należała. Nigdy jej nie zawitało do głowy pytanie, jak się tam mają inne „kasty“?

Ta sama niby-cywilizacya, która w zaciszu szlacheckiej zagrody wydała panią Emilię, tylko marzącą o miłostkach, w owem życiu wędrownem, pełnem pokus, w położeniu upośledzonem służącej, przy braku wpływów hamujących opinii publicznej, stworzyły typ Franki. „Flirt“ salonowy, będący przeważnie rozpustą słów, myśli i chęci, tu staje się rozpustą ciała. Franka oczywiście również mało rozumuje nad zasadami swego życia, jak i pani Emilia. Jest tak samo dekadentką z „bożej łaski“, jak tamta pasożytem z „bożej łaski“.

Autorka nie ograniczyła się wszakże do przedstawienia ujemnego obrazu rozkładu w wyższych warstwach pod wpływem egoizmu i atomizmu społecznego. Obok zepsutego i chorego gniazda Korczyńskich, w którem tylko nieliczne młodsze jednostki przedstawiają zawiązki życia, zdrowia i postępu, wystawiła ona zdrowy, żywotny, pełny prostoty i szlachetności ród Bohotyrowiczów, schłopiałej szlachty zagonowej, a zbratała oba przez miłość jednego z przedstawicieli tego rodu, Jana Bohatyrowicza, z Justyną, ubogą kuzynką Korczyńskich.

To połączenie węzłem małżeńskim młodej panny z dworu, która przełożyła szczerą i prawdziwą miłość Jana nad wyciągniętą do niej rękę morfinika, ale bogacza, Różyca, wolała życie pełne pracy w cichej zagrodzie, niż próżne, zapełnione błahostkami i nudami życie salonów — jest niejako symbolem zlania się klas inteligentnych z ludem, co zresztą niektórzy zbyt domyślni czytelnicy, przyjęli dosłownie jako radę dla panien, aby wychodziły za parobków.

Cała rodzina Bohatyrowiczów z ich epopeją, podaniem o Janie i Cecylii—kochającej się parze z czasów Zygmunta Augusta, a rozdzielonej różnicą stanów, która szukała schronienia w tej puszczy i zaludniła ją potomkami swymi—wprowadzona jest dla uwypuklenia obrazu, dla podniesienia godności pracy wobec bezużytecznej kontemplacyi, dla przeciwstawienia zdrowego społeczeństwa, opartego na etycznej zasadzie wspólności i solidarności, schorzałym warstwom, stoczonym przez wybujały indywidualizm i egoizm. Stanowi ona zarazem ową jasną część obrazu, na której z lubością spoczywa oko, a bogactwo

typów i motywów, wzniosła prostota ich życia, podnosi całą tę część powieści do godności epopei.

W „Dwóch biegunach“ zagadnienie etyki i estetyki, cywilizacyi i dekadentyzmu posunięte jest dalej. Autorka tak dalece podnosi znaczenie uspołecznienia, że uważa je za decydującą i pierwszorzędną cechę cywilizacyi. Ujawnia się to w następującym dyalogu między bohaterem tej powieści, Zdzisławem Granowskim, a Bohurskim:

— Jakto, przypuszczasz więc pan, że pastuch może być wyżej ucywilizowanym od księcia?

— Nietylko przypuszczam, ale wiem, że tak bywa...

— Nom du ciel! W jakichże wypadkach?

— We wszystkich tych, w których pastuch jest więcej uspołecznionym od księcia.

— Ale cóż to takiego, według pana, być więcej uspołecznionym?

— Żyć nietylko dla siebie, ale także i dla innych, krócej mówiąc: być dobrym i pożytecznym dla innych. Oto wszystko. W tem znaczeniu pastuch, który zasadza drzewo, mające dawać cień i owoce wtedy, gdy jego na ziemi już nie będzie, jest wyżej ucywilizowany od księcia, który, dla zwiększenia sumy swoich przyjemności, wycina lasy“.

W tej powieści przeciwstawność typów ma inny stosunek do płci. Przedstawicielką cywilizacyi jest kobieta, dekadentem — mężczyzna. Trudno nie dostrzedz wpływu na występujące tu kreacye powieści Sienkiewicza „Bez dogmatu“, dającej skończony typ dekadenta współczesnego w osobie Płoszowskiego,*) a bierny typ kobiecy w postaci Anielki.

Zdaje się istotnie, jakoby Orzeszkowa miała na myśli przeciwstawić biernej i mglistej, chociaż uroczej i wysoko poetyckiej postaci Anielki z „Bez dogmatu“, inną, wcielającą niejako ideał kobiety-człowieka i pokazać, jak taka kobieta przyjmie miłość schyłkowca. Seweryna jest, również jak Anielka, człowiekiem zasad i obowiązku. Tylko zamiast tych elementarnych zasad moralności, które, w chwilach rozgoryczenia niepowodzeniem, dają Płoszowskiemu powód do wywyższenia się i drwinek z „pokory względem dekalogu“, co zresztą trochę przypomina monolog lisa wobec winogron, mamy u Seweryny bohaterstwo zasad moralności wyższej, której ogniskiem jest miłość dla kraju i cześć dla ideałów odziedziczonych po bracie zmarłym na wygnaniu. Z subtelnem poczuciem artystycznem wystrzegła się autorka błędu zrobienia z bohaterki swojej pedantycznej zwolenniczki lub fanatycznej propagatorki wyrozumowanego programatu. Seweryna jest naturą nawskroś uczuciową, a wszystkie jej przekonania płyną z głębi serca, oparte są o wiarę w przyszłość ludzkości.

— Nie umiem przekonywać; nie wiem dlaczego, ale nie umiem. Zdaje mi się, że w tych rzeczach nikt nikogo przekonać nie może; te rzeczy trzeba czuć!...“

Zupełną przeciwność stanowi „drugi biegun“, Zdzisław Granowski, ubiegający się o rękę Seweryny.

Nieczynny salonowiec, nerwowy pseudoestetyk, mający swoje jasne i szare godziny (jak zresztą wszyscy ludzie niezajęci), podobne do dni przypływu i odpływu Płoszowskiego, kapryśny w ocenie ludzi i rzeczy, jak histeryczna kobieta; gotowy naprzykład odesłać służącego za niemiły grymas, który mimowolnie mu się ukazuje na twarzy, jest również pesymistą, jak i całe kółko złotej młodzieży, które go otacza **), bo jakżeby mogłoby być inaczej przy takiem życiu?—i również chętnie, jak Płoszowski, mówi o swojej domniemanej wyższości. Przeciwnie jest z Seweryną. Nie jest ona pesymistką, bo pesymistą może być tylko ten, dla kogo świat odarty został z szat poezyi i szczytności. Ona zaś ukochała ideę tak, że wszystkiego dla niej wyrzec się gotowa, poświęcając jej nawet miłość, której pragnie. Ona wnosi poezyę życia, czynu i obowiązku do wszystkiego, czego dotknie. Na pesymistyczne więc pozy Zdzisława odpowiada spokojnie::

— „To prawda; ale jest też w życiu plan jeden, który zajmuje, cel, który pociąga, są zasady, na których wesprzeć się można i obowiązki, których spełnienie pociesza...“

Dzień, spędzony w towarzystwie Zdzisława na wsi w tej atmosferze szczerości i prostoty, która paraliżowała jego pozy, rozwiewa jej złudzenie. Odczuła i zrozumiała, że Zdzisław nigdy nie podzieli jej ideałów. Więc, chociaż smutna i samotna, chociaż pozwoliła obudzić się sercu swojemu, uczucie dla niego, odpowiada mu stanowczo: „Nigdy“.

* * *

W odmiennej nieco postaci występuje to samo zagadnienie i w „Australczyku“. Typ schyłkowca zastępują tu ludzie o skłonnościach również indywidualistycznych, lecz kierujących je nie ku kontemplacyi i zamiłowaniom pseudoestetycznym; ujawniają się one raczej w olbrzymich apetytach na rozkosze życia i „owoce cywilizacyi“. Przeciwnym obozem jest Darnówka, gniazdo rodziny o surowych wymaganiach, pełne poczucia misyi swojej cywilizacyjnej.

Gdy porównywamy z sobą te dwie gromadki, nie możemy nie powiedzieć sobie, że, pomijając już stronę etyczną, wartość estetyczna tej prostoty, którą napiętnowane jest życie Darnówki, przewyższa wielokrotnie pseudo-estetykę buduarowych gniazdek z niepotrzebnemi cackami i parawanikami chińskimi, którymi lubią otaczać siebie sybaryci i parweniusze pseudocywilizacyi. Z drugiej strony pewna surowość dla siebie i pogarda dla drobnych wygódek, bez których nie może się obejść szara przeciętność, gotowa za nie sprzedać pierworodztwo duchowe, jest zawsze znamieniem duchów wyższych, ludzi ideowych, ludzi pochłoniętych myślą o dniu jutrzejszym, — nie dla siebie tylko. Akcentować zaś ją będą naturalnie w dobach, kiedy otoczenie przeciętne przeciąga łuk w przeciwną stronę. Wreszcie duchy takie muszą szczególnie odczuwać niechęć do sybarytyzmu wtedy, gdy widzą, jak niewielu z ich współobywateli może mieć życie ludzkie. Jest to więc stanowisko czasowe.

Gościem w tem otoczeniu, a chwiejącym się między obu światami, jest Roman, dla którego niezrozumiałą jest cała magia Darnówki. „Bo tu jest jakaś magia, woła. Rozmawiacie o płotach, piecach, krowach, koniach; dodajecie i mnożycie cyferki malutkie, a macie winy ludzi zdejmujących gwiazdy z nieba.“ Tę magię ujął był już przed stuleciem Szyller w swojem pojęciu pięknej duszy: duszy, która pełni wyższe zadania życiowe, nie wskutek przymusu z zewnątrz powziętego obowiązku, lecz przez ich ukochanie. Czar, którym owiane są rozmowy o krowach, i piecach, oraz dodawanie „malutkich cyferek“ płynie z wielkiego zadania, w imię którego to wszystko się dzieje: zadania obrony ziemi rodzinnej od wznoszących się dokoła fal najazdu.

Nikt może w literaturze naszej nie podniósł tak wysoko i nie przedstawił tak pięknie idei uspołecznienia, jej związku z prawdziwą cywilizacyą i postępem, jej przeciwstawności z pseudocywilizacyą i pseudoestetyką, jak p. Orzeszkowa w szeregu powieści swoich. Nikt głębiej nie pochwycił istotnej cechy cywilizacyi, jak ona to uczyniła w przytoczonej już wyżej rozmowie z prostotą cechującą prawdziwie wyższe umysły: „Pastuch, który zasadza drzewko dla przyszłych pokoleń, jest bardziej ucywilizowany od księcia wyrąbującego lasy...“ *)

Władysław M. Kozłowski.

---

*) Por. rozbiór tego typu w studyum autora: Manfred, hr. Henryk i Płoszowski.

**) Tak jeden z nich Józio wygłasza taką sentencyę: „Dobrze powiedział ów rzemieślnik niemiecki, który całe Niemcy wszerz i wzdłuż obszedłszy, rzekł: że Pan Bóg przez sześć dni Swiat stworzył, to wiadomo widać też że, stworzył go na prędce.

*) Bliższemu rozbiorowi zagadnień, o które tu potrąca poświęcił autor studyum pt.: *Idea etyczno-społeczna w powieściach Orzeszkowej.*

SALON ELIZY ORZESZKOWEJ.

W hołdzie Elizie Orzeszkowej.

(Słowa pod muzykę Piotra Maszyńskiego).

Hymny śpiewajmy,
Kwiaty zrywajmy
Po całej polskiej ziemi,
Niech hołd Jej przyzna
Wdzięczna Ojczyzna,
Niech zwieńczy laury swemi!...

Za poczet długi
Prac i zasługi,
Za myśli ziarna świeże,
Za siew gorliwy
Niech z duchów niwy
Dziś plon należny zbierze!...

n.

POZDROWIENIE.

Bądź pozdrowiona w Mazowieckiej ziemi,
Tej — co jest sercem wszechpolskiego łona;
Patrzym dziś w Ciebie oczyma tęsknemi,
Wołając zgodnie: „Bądź nam pozdrowiona“!
Więź czci i hołdu pod stopy Twe ciska
Naród — daleka od nas — a tak bliska!

Bliska — bo kochasz — a Miłość wszechmocna
Zapory czasu i przestrzeni strąca.

. . . . . .

Po sadach jabłoń mazurska owocna
Stanęła kwieciem różowym płonąca,

Bławat z żytniego wyziera zagona
Na wieniec Tobie, — Bądź nam pozdrowiona!
Wieszczki mazurskich lasów, owe białe
Konwalje w srebrną wiążą się koronę
Tobie pod stopy. — Ty, co duchy małe,
Nieszczęsne, smutne i wydziedziczone
Natchnionem słowem do Ojczyzny łona
Przygarniasz wszystkie, — Bądź nam pozdrowiona!

Bożymir.

Orędownictwo cierpienia w powieściach Orzeszkowej.

„Odprawowałem, Panie Zbawicielu, poselstwo Twoje“ — tak świadczył sobie ks. Piotr Skarga.

Tak świadczyć sobie mogą ci, którzy byli i są chlubą naszego narodu, ci, którzy słowem, szablą lub czynem obywatelskim zapisywali karty naszych ofiarnych dziejów, na których ku pokrzepieniu współczesnych i chwale przodków, wypisane są takie dzieła, jak: założenie krakowskiej Akademii Umiejętności w wieku, w którym państwa ościenne pogrążone były jeszcze w ciemnocie, obrona świata chrześciańskiego przed nawałą turecką, obrona Częstochowy, zrównanie w prawach dyssydentów, Konstytucya 3-go maja, Konfederacya barska, Legiony, epiczne walki o wolność własną i o wyzwolenie innych narodów ciemiężonych. Aby mieć w dziejach swych takie karty, naród w przeszłości swej musiał mieć takich ludzi, jak Kazimierz Odnowiciel, jak królowa Jadwiga, jak Rey, Kochanowski, Sobieski, jak Kołłątaj, Staszic, Kościuszko, jak Mickiewicz.

Aby duch, wiejący z kart naszych dziejów, mógł przetrwać w nas i ostać się wszelkim zakusom i prześladowaniom trzygłowego wroga, naród, w swej długoletniej niewoli, gdy wszelki czyn obywatelski był poczytywany za zbrodnię, gdy wszelki zapał, usiłowały studzić, nie dokazując tego, mrozy syberyjskie, naród ten musiał mieć ludzi, których słowa były obywatelskiemi czynami; musiał mieć takich pisarzów, jak Sienkiewicz, jak Orzeszkowa.

Przez lat czterdzieści wytrwale, odważnie, górnie, według słów Skargi, dzisiejsza Jubilatka „odprawywa poselstwo“, dane jej przez talent wielki i szczere ukochanie wszystkiego: i tego, co wzbija się „ku Gwiazdom“—i tego, co łka na „Nizinach“. Ona i to, i tamto, równem umiłowaniem darzy, jelu, ucisku i cierpieniu. A poselstwo swe odprawywa już lat czterdzieści i potyka się „potykaniem dobrem“ i nie pragnie jeszcze dla siebie spoczynku, nie pragnie dla siebie niczego, jeno dla ludzi pragnie szczęścia, ze światła, z ukochania dobra, ze swobody płynącego.

Przez lat czterdzieści płużyła naszą twardą rolę, siejąc skarby uczuć, myśli; dwa pokolenia wzrosły na jej chlebie i w spożywaniu go czerpały siły. Czerpali wszyscy — wielcy i mali, ale najobficiej czerpali—nieszczęśliwi.

Jak rycerz, przed rozpoczęciem walki, wbijał oręż w boisko, które miało być areną przyszłych jego zapasów, obejmując symbolicznie ów teren w posiadanie, tak ona odrazu wbiła kopię w to bezmierne boisko, które jest areną smutnych zapasów ludzkiego cierpienia, we wszelkich jego przejawach. I przez lat czterdzieści kruszyła tę kopię w obronie wszystkich upośledzonych, nieszczęśliwych. Jeżeli można uczynić jej zarzut, że w sercu swem, miłującem ludzkość całą, okazywała jednym większe, niż drugim współczucie, to ten zarzut odnosić się może jedynie do miłości dla tych, których nikt nie kocha, o których nikt nie myśli. Nie podburzała wszelako upośledzonych przeciw uprzywilejowanym, dzieci przeciw rodzicom, kobiet przeciw mężczyznom. Bynajmniej — cała jej działalność, i pisarska i obywatelska, opierała się na miłości.

Jako zasadę głosiła, aby każde swe szczęście egoistyczne, osobiste, podporządkowywał interesom dobra ogólnego.

Nam, kobietom, wskazywała szlaki, na których możemy walczyć o wiedzę, o należne nam prawa obywatelskie; ale nie kazała nam toczyć z mężczyzną bojów o prawa supremacyi, ani nawet o prawa równe — na wszystkich polach lub wreszcie na polach, uprawianych przez mężczyzn od wieków. I owszem „śniła, że kobieta jest zdolną do oryginalności i że, kiedy znajdzie się wśród areny, to nie z trójzębem gladyatora, lecz ze skrzydłem, na którem wzrok widzów wyżej nad mocujące się bary i krew z nich ciekącą, podniesie“.

Wie, że dość czasu upłynie i wiele walk stoczonych być musi, zanim kobieta zdoła skrzydłem tem rozwiać mroki ucisku i krzywdy, ale że je rozwieje, w to wierzy, bo „twarzą w twarz patrząc niesprawiedliwości, chłosty jej znosząc, największym wstrętem ku niej płonąc, i oręże też do jej zwalczenia kobieta najlepiej poznać mogła“. O pomście za doznane krzywdy lub o samolubnej pracy dla własnego tylko dobra, mowy tu być nie może.

„Jesteśmy wszyscy — powiada — kobiety i mężczyźni, dziećmi jednej ziemi i jednego słońca, nad któremi wypisane są trzy powszechne i nieśmiertelne wyroki: Cierpienie, Błąd i Śmierć. Jesteśmy biednymi dziećmi, które w imię tego potrójnego braterstwa, winny sobie wzajem — Przebaczenie, Współczucie i Współpomoc“.

To też sama, w każdej swej powieści wskazuje nam jakiś obowiązek wobec pokrzywdzonych.

Jej powieści to nie są baśnie, wysnute dla zabawienia pań tkliwych i panów, szukających rozrywki na nudy. Jest-że baśnią mrowisko ludzi, którzy z grzbietami zgiętemi ku ziemi, w upałach lata i znoju, za całą resztę ludzkości, spełniają robotę jej — najpokorniejszą? Jest-że baśnią pokora przeznaczeń tych ludzi, tak przedziwnie sprzędziona z podstawową ważnością pełnionej przez nich czynności? Sąż baśnią ich żywe serca, pomarszczone twarze, uśmiechy, któremi witają nadzieję i westchnienia, któremi ją żegnają? Sąż baśnią ich dzieci niewinne, starce siwowłose, znikomość istnień i niezawo-

dność śmiertelnych godzin? Jest-że baśnią nieszczęście, przed którem głowa chyli się nizko, jak przed żałobnym ołtarzem? Jeżeli to wszystko — baśń, cóż jest prawdą".

Ona kocha tę baśń „w ludzkich łzach, nadziejach, myślach, czynach, snach złotych i kamiennych dolach, a nadewszystko—najsilniej, najwierniej, najdumniej, najrzewniej kocha ją w nieszczęściu."

Dlatego ukochała naród upośledzony, deptany przez wszystkie narody, dlatego napisała „Silnego Samsona", „Gedalę" i „Meira Ezofowicza", zaopatrzywszy go na wstępie w słowa takie: „Wszystkim ziomkom moim z dobrą wiarą i wolą pragnącym światła i pokoju, bez względu na to, gdzie i jak oddają oni cześć Bogu—powieść tę poświęcam."

A mogła te słowa wypisać na czele wszystkich swych utworów, bo każdy był wzlotem ku światłu, każdy był zwiastunem pokoju, objawem dobrej woli—dla wszystkich ziomków, bez względu na to, w jakim języku przemawiają do Boga.

I dlatego każda jej książka jest nietylko czynem obywatelskim, jest „łzą, jest skargą—nie beznadziejną, wywołującą bunt w sercu skrzywdzonem, lecz skargą, wstrząsającą sumienie—krzywdzących." I dlatego każda jej książka „odbija się echem w jakiemś sercu jej rówiesnem, a z niego do piersi przechodzi drobiazgiem szlachetnej woli, która z kolei wchodzi w skład dobrego czynu, a do oczu nieszczęśliwych przenika promieniem radości."

I dlatego w jej duszy—tak samo pisarskiej, publicznej, jak i osobistej, prywatnej słowo ja zasłonięte jest od brzegu do brzegu przez słowo: ideał.

Dlatego, że jej organizacya duchowa jest taką, a nie inną, Orzeszkowa, jak matka, „bez granic kocha dzieci swe słabowite i szpetne, nie pomimo to, lecz właśnie dlatego, że są takiemi, więc bardziej, konieczniej, potrzebują tkliwości i starań, niż gdyby przyniosły na świat siłę i piękność". Ta miłość wiąże ją z nieszczęśliwymi nietylko rozkoszą kochania, lecz także rozrzewnieniem litości i pragnieniem zmniejszenia przywar i nieszczęść.

„I dlatego—jak pisze w „Ad Astra"—chce być białą brzozą, której sok orzeźwiający pokrzepia siły oracza, chce iść po drabinie Jakóbowej, choćby nie w postaci Anioła, lecz tylko mrówki, ciągnącej ku górze drobne źdźbła do budowy mostu pomiędzy ziemią a niebem." Chce, mówiąc do Boga: „przyjdź Królestwo Twoje", czuć, że sama jest jedną z prządek, wysnuwających nić złotą, na której to królestwo Wielkiego Dobra zwolna, zwolna, opuszcza się ku ziemi.

Przez lat czterdzieści snuła nam tę nić złotą, budowała most pomiędzy ziemią a niebem. Była „dzwonnikiem, wdzierającym się na szczyt wieżyc, aby stamtąd szarą powszedniość, leniwą ociężałość i krwawe rozpłakanie zwoływać do świątyń—Prawdy, Wiedzy, Dobra i Cnoty".

Dziś i my dla niej możemy rozdzwonić nasze serca w pieśń wdzięczności. A więc rozdzwońmy je głośno i pieśń niech płynie tam, gdzie rozbrzmiewa polska mowa, i tam — gdzie polskiej mowie rozbrzmiewać—niewolno.

Eugenja Żmijewska.

— Człowiek w ogóle, a człowiek kulturalny w szczególności, jest takim, jaką jest jego metafizyka.

Ten tylko, kto silnie wierzy w coś nadrealnego, może mieć w życiu realnem, silną, podstawę operacyjną swoich czynów.

Czyny ludzkie wychodzą z wierzeń, wierzenia z przekonań, te zaś stanowczo zdecydowanemi i silnie zaakcentowanemi mogą być tylko wtedy, gdy kotwicę swą mocno zaryją w głębinie nadbytu.

— Skoro Socyalizm i Chrystyanizm mają jedne i te same teorye o podstawowych zasadach społecznego współżycia, jakaż jest w tym względzie pomiędzy nimi różnica?

Ta, że Chrystyanizm mówi do obszarnika i kapitalisty:

„Synu boży! bądź godnym twego pochodzenia — i podziel się ochotnie z bratem twoim bezrolnym i bezdomnym!"

Socyalizm zaś mówi do niego:

„Zwierzę ludzkie! wypowiadam ci walkę o byt! Ręce w górę—i daj, albo wydrę!..."

...A może tam — na południowym biegunie leży szósta część świata, gdzie ludzie żyjący pod tęczową łuną borealnej zorzy, w srebrzyście-przejrzystych lodowcowych pałacach, ułożyli sobie warunki swojej umowy społecznej tak proste i czyste, jak prostą i czystą jest ich kryształowa przyroda?...

A może tam u nich niema takich społecznych zbrodni, dwustronnie szkodliwych,—bo zarazem paczących stosunki międzyludzkie i deprawujących osobnika,—jak np. zbrodnia dziedziczności dóbr, zbrodnia wyposażania córek, zbrodnia zgarniania w jedne ręce więcej, niż jednemu człowiekowi na długie życie w dostatku i obfitości potrzeba?...

J. Terpiłowska.

In hoc signo vicisti*)

Prawdziwa twórczość jest jak koncha z dalekich mórz. Słychać w niej świst wichru, i plusk fal, i szum żagli, i straszny ryk rozpętanego żywiołu, choć morza nie widać.—Tak wielkie duchy i wielkie serca grają echami wieczności.

Dlaczego błysk lampy oliwnej w katakumbach porywa nas silniej, niż błysk miecza? Nad Czynem góruje słoneczna Myśl, nad Myślą—gorejąca Miłość.

Azali daniel urodzi lwa, a orzeł czyli może być synem łabędzia? Tylko wielka Miłość i większa od niej Boleść zrodzić mogą największe z tych dwojga—Poświęcenie.

Ten jeno Ojczyźnie godnie służy, co swoje szczęście, jak pieniążek wdowi, rzuci na szalę dobra ogólnego. Błogosławiona i płodna jest ta ofiara: Bóg ją policzy w skwapliwości Swojej i ona przeważy szalę na stronę Prawdy i Światła.

Stefanja Podhorska—Okołów.

6/VI 1907.

---

*) Tym znakiem zwyciężyłaś.

Orzeszkowa w dobie pozytywizmu.

Posępna jesień w mgłach szarych zawisła nad piśmiennictwem naszem w dobie tak zwanego pozytywizmu, który głosił hasła pracy organicznej, pracy u podstaw, który otrzeźwiał społeczeństwo z marzeń przeszłości, z uniesień wielkiej tragedyi narodowej. Pozytywizm ten kazał pogrobowcom olbrzymiej idei patrzeć okiem trzeźwem, beznamiętnem na zjawiska życia, zadać gwałt uczuciom wielkim, pogodzić się z rzeczywistością, nowy, posępny, surowy gmach względnego szczęścia na opromienionych chwałą ruinach dawnego życia budować, gmach siły materyalnej, dobrobytu, wsparty na potężnych fundamentach kultury i wiedzy.

Minął czas Prometeuszów, zniknęły wielkie postacie Konradów, Kordyanów, Irydionów. Miejsce ich zajął tłum szary, powołany do pracy, do budowania podwalin życia społeczno-narodowego. Prowodyrowie myśli i czynu wołali, że trzeba zbierać resztki sił, w walce nadaremnej steranych, trzeba gromadzić uratowane jeszcze szczupłe zasoby życia, aby skołataną nawę bytu społecznego od zaguby ostatecznej ocalić i na dni lepsze zachować. Głoszono hasła wiedzy, pracy organicznej, pracy u podstaw.

Wprawdzie ta dość krótko zresztą trwająca doba dorobkiewiczowstwa kierowała nawą społeczną na płytkie mielizny liberalizmu mieszczańskiego, nie była jednak bez znaczenia na drodze rozwoju. Nie była to pora dla uniesień duchowych, dla bólów skrzydlatych. Trudno było białym aniołom sztuki i pieśni zasiąść razem z tłumem do warsztatu pracy; trudno też było garnącej się do tych warsztatów rzeszy wstępować na szerokie szlaki artyzmu. Była to jednak chwila jesieni niebezowocnej, pora zbierania sił do nowych trudów i do walk nowych.

Zdaleka tylko dolatywały do serc strwożonych i dusz oniemiałych echa wielkiego romantyzmu. Ostatnie jego, słabnące już dźwięki, odzywają się w utworach starszego pokolenia. Kraszewski uniesienia wielkiej doby minionej łączy z zagadkami chwili, ogarniając wielkim uczuciem miłości wszystkie donioślejsze zjawiska życia narodowego i przyoblekając je w konkretne, realne kształty. Przemawia jeszcze do narodu Jeż wyrazem uczuć podniosłych, a niezagasłych. I, o dziwo, w smutnych gajach jesieni pieśń się odzywa, choć niestety żałosna, narzekająca na bolesną rzeczywistość, pełna bólu i rozterki. Pojawił się nawet w dziedzinie poezyi nowy, potężny talent. Adam Asnyk odczuł, że dawna pieśń już przepada w mrokach życia bez echa, że „próżno czepia się zwiędłych róż“, „próżno we łzach się uśmiecha“, że huragan życia uniósł daleko duchy ludzkie, a pieśń, aby ją słuchano, musi podążyć za tym huraganem choćby na wydmy piasczyste, choćby w ochłanie czarne. Wprawdzie pieśń tego poety najmniej może zbratała się z rzeczywistością, zbliżyła się jednak do wyrastającej z życia ówczesnego myśli filozoficznej. Śpiewak krain górnych wsłuchuje się wprawdzie w odgłosy chwili, ale jakby z rozwagi i zrozumienia tej konieczności, że „trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe“.

A teoretycy wołali w ówczesnej prasie postępowej, że sztuka, idąc za dążeniem wieku, powinna zrzucić z siebie szatę

mrzonek fantazyjnych i stać się dzielną dźwignią postępu społecznego, że winna odtwarzać rzeczywistość chwili i rozwoju ludzkości, w psychicznych i społecznych zjawiskach wieku czerpać treść do swych utworów. Wymagano od poezyi i sztuki przedewszystkiem trzeźwości i rozumu. Piotr Chmielowski głosił, że „w wieku rozwiniętego rozumu i poezya winna wnosić na sobie cechę tego rozumu, bo inaczej będzie pustym, oderwanym, nic nie przemawiającym dla nas dźwiękiem". „Społeczność dzisiejsza" — mówił ten sam pisarz — „nie żyje samem tylko sercem, lub bezcelowem bujaniem fantazyi. Jej wielkim, przeważnym nawet obecnie czynnikiem jest dzisiaj daleko posunięty rozwój rozwagi; badanie prawdy i jej praktyczne zastosowanie wzięły nawet na chwilę przewagę nad innemi kierunkami ducha ludzkiego. Stąd też i poezya, jeżeli nie chce być maruderem, który tylko niepotrzebnie opóźnia pochód, ale żwawym przewódcą na drodze postępu, musi się przejąć koniecznie tym kierunkiem..."

Orzeszkowa, rozpoczynając swą działalność pisarską, zaraz po ostatniej katastrofie narodowej, w skreślonej wyżej chwili rozbicia sił duchowych społeczeństwa naszego, zadumała się nad zagadkami chwili. Do zadumy tej powołała ją przedewszystkiem gorąca miłość dla ziemi ojczystej, dla ludzi, i troska o ich dobro, a następnie budząca się w duszy młodej wysoka inteligencya i kultura duchowa, z najnowszych wyników wiedzy ożywcze soki czerpiące. Oddając społeczeństwu wszystkie uniesienia ducha młodzieńczego, zajrzała do jego wnętrza z troską córki, patrzącej z miłością na prorocze bólem oblicze znękanej matki. Razem z młodszą inteligencyą ówczesną nie próbowała lotów górnych w krainę marzeń i uniesień gwałtownych, lecz wstąpiła do warsztatu pracy duchowej. I, zapisując swe nazwisko w dzienniku tej roboty, skreśliła na początku surowe wyrazy: „praca", „obowiązek". Ale zarazem, idąc za popędem serca, dwa te wyrazy uskrzydliła trzecim: „miłość". A chociaż biegły za niemi jeszcze inne słowa: „ból i smutek", to jednak kobieta, potężna siłą męzkiego hartu, mimo czułości serca niewieściego, nigdy nie powiedziała za Asnykiem, że „dźwigając swoich smutków brzemię, czuje nieraz, że mi braknie sił", nigdy nie upadała zmęczona, nigdy nie „odkrywała ran" swojego ducha.

Miłość społeczeństwa tak zahartowała jej duszę, tak przelała wszystkie jej siły w jedno potężne uczucie i w jedną myśl jasną, że raz na zawsze prawie zabrakło w tym duchu kobiecym miejsca na rozterkę bolesną, na zniechęcenie, na sił upadek. Zdrowej, czerstwej naturze moralnej Orzeszkowej przyszła na pomoc wiedza nowoczesna i ta wiedza dała jej spokój mędrca, harmonię władz duchowych, jasność myśli, przenikliwe wnikanie w istotę zjawisk społecznych i duchowych, wiarę w postęp ludzkości i w zwycięstwo dobra na ziemi.

Idąc za duchem czasu i pragnąc wypowiedzieć jego potrzeby, autorka nasza w pierwszej dobie twórczości wprowadza do swych utworów przedewszystkiem tendencyę, której często artyzm podporządkowuje. W ten sposób wypowiada się w sprawie kobiecej („Marta"), w sprawie żydowskiej („Eli Makower i Meir Ezofowicz"), w sprawie wychowania i przygotowania do pracy obywatelskiej („Pan Graba") i w wielu innych.

Tę jednakże tendencyjność utworów Orzeszkowej prowadzi na tory rzetelne poczucie i poszanowanie prawdy. W miarę następnie rozwoju talentu autorki, realizm jej utworów przybiera coraz doskonalsze formy artystyczne. Realizm ten nie zadawalnia się małą powszedniością, rozjaśnia go zawsze myśl wyższa, przyświeca mu ideał podniosły, rozgrzewa uczucie szczere, serdeczne, dalekie od sentymentalizmu niewieściego.

Orzeszkowa wzięła z pozytywizmu najlepsze, najszlachetniejsze jego pierwiastki, więc wiarę w postęp, umiłowanie wiedzy, zrozumienie potrzeb uzdrowienia organizmu społecznego, wprowadzenia narodu na szerokie tory kulturalne, na najszerszy gościniec cywilizacyi europejskiej, obywatelskie poczucie obowiązków społecznych, obalania taranem nauki i postępu wszelkich przesądów i uprzedzeń, głębokie przejęcie się uczuciem humanizmu, miłość dla maluczkich, i uciśnionych, demokratyzm. Odrzuciła natomiast wszystko, co mogłoby prowadzić naród na drogę kosmopolityzmu, zaparcie się tego, co w przeszłości drogiem i cennem było, odrzuciła wszelką oschłość i jednostronność liberalizmu mieszczańskiego, wyparcie się wyższych ideałów życia wobec pozytywnych jego potrzeb. W to, co zastygało w racyonalizmie, w pracy twardej, surowej, Orzeszkowa umiała wlać ogień uniesień, rozgrzać, niekiedy nawet rozpłomienić. Wielkie serce Dyrkowej, miłość rodzinna Joachima Czyńskiego przemawiają wyrazem wielkiego, namiętnego uczucia.

Orzeszkowa należy do tych duchów, które wloką za sobą jasne smugi światła. Duchy takie, jakiemikolwiek idą szlakami, same nie zbaczają na manowce, a narodowi drogi jego walk i czynów rozjaśniają. Z tego, co inny może w truciznę zamieni, dusza Orzeszkowej umiała najzdrowsze wyprowadzić soki. Śród największej posuchy duchowej ludzie tacy czynią „siew szlachetnych myśli" i „natchnień najczystszych". Nie są to „za widmem sławy goniący sztukmistrze", ale podniośli kapłani przed ołtarzem ofiary narodowej. Takiego kapłaństwa nie dałby im jeszcze talent twórczy; daje dopiero ta miłość, mickiewiczowskiego pielgrzyma, który „uczynił ślub wędrówki do ziemi świętej, Ojczyzny wolnej, ślubował wędrować póty, aż ją znajdzie." Orzeszkowa była takim pielgrzymem w słowie twórczym i w czynie obywatelskim.

Antoni Pilecki.

Pokłon Elizie Orzeszkowej

w 40-letnią rocznicę Jej działalności literackiej.

Miłości potęga, w chaosie przewrotów społecznych, jedynie jasnym świeci blaskiem.

W zaciekłej wrzawie jęków i złorzeczeń — ona jedynie czystym odzywa się dźwiękiem.

W zbrodniczym zgiełku walk, opływających strugami krwi —ona jedna nieskalaną jaśnieje bielą.

. . . . . .

W chwili, gdy ważą się losy narodów, gdy jedni wypatrują z utęsknieniem pierwszych brzasków jutrzni wolności,—a drudzy, z dziecinnym pośpiechem, zatrzaskują okiennice w złudnej nadziei zatrzymania cieniów nocy.

W chwili, gdy dawne prawo groźnymi zwałami trzaskających lodowców zdusić chce wybuchających giejzerów ukropy.

Gdy, w wrzawie stronniczych zapasów milknie subtelnie cyzelowana pieśń artysty, a sztuka plastyczna niknie przed oślepłem pożogą i mordami okiem.

My, w rozmaitych stronach kraju, rozdartego kongresami, ale zwartego myślą, składamy hołd Orzeszkowej.

Dlaczego ten wyjątek?

Bo:

Ukochała bez miary
Skrzywdzonych, Ojczyznę, Wszech-Świat,
Rozdarte obszary
Miłości niosą Jej kwiat.

Orzeszkowa nigdy z pogardą nie deptała nizin, ani z zawistną wściekłością nie pragnęła kruszyć wyżyn.

Z czystą, macierzyńską miłością, oddawała swe kochające serce upośledzonym od losu,—z pobłażliwą sprawiedliwością napominała szczęśliwiej uposażonych.

Nie miała dzieci rodzonych, ale dziećmi jej serca są rodacy; im, jako troskliwa matka, wskazywała obowiązek pracy i miłości dla ziemi rodzinnej, bolejąc nad jej niedolą.

Rodziną—ludzkość cała; jej uszczęśliwieniu Orzeszkowa poświęciła pracę życia swego, podnosząc jej myśl ku wyżynom ideału.

Zasadniczą cechą wszystkich utworów Orzeszkowej jest miłość w jej najszlachetniejszem znaczeniu i wzniosłość szczera, jasna do najwyższych sięgająca gwiazd.

Nie ta, do niedawna jeszcze modna, spowita tumanami niezrozumiałej frazeologii, a tłukąca się rdzeniem swej myśli po nizinach, jak dymy w dnie słotne.

Ale, prawdziwa wzniosłość czystego, kochającego serca, strzelająca prosto w słońce i w jego błogosławionej jasności, umiejąca zawsze odróżnić próżną pychę od rzeczywistej godności szlachetnych dusz.

Pozę — od uczucia.

Grabierz wszelaką i wyzysk — od uczciwej pracy.

„Chińskie parawaniki“, jak się wyraża w swej powieści pod tytułem „Australczyk“ — od rzeczywistego piękna.

Orzeszkowa, karcąca służalczość karyerowiczów względem potężnych i zaprzedanie się mamonie: w „Cnotliwych“, „Argonautach“, „Siteczku“ „Czcicielu Potęgi“ i wielu innych, umiała ubrać w piękną szatę skończonego artyzmu w „Przerwanej pieśni“ szlachetną godność uczciwej mierności.

Uderzyć głębokim dźwiękiem w złotą strunę patryotyzmu powieścią swą: „Nad Niemnem“ i cudnym poetycznym rapsodem pod tytułem: „Babunia“.

Wyjaśnić legendę biblijną o aniołach—w prostej a pełnej polotu gawędzie wędrownego kramarza: „Gedali.“

Złączyć wspólną nicią wspomnień dwie różne rasy — w „Ogniwach“.

A w „Zimowym wieczorze“ i „Chamie“ ukazać całą wielkość patryarchalnej duszy naszego włościanina.

Połączyć go nierozerwalnym węzłem miłości małżeńskiej ze szlachtą jednoplemienną w „Bene nati“. Zbadać najgłębsze nurty myśli i uczuć ludzkich—w „Melancholikach“ i rzucić snopy światła—drobnemi „Iskrami“.

Wytrwała bojowniczka o równouprawnienie dla kobiety w „Marcie“, „Panu Grabie“ i artykułach poważnej treści — nie zatraciła poczucia jej obowiązków.

A wszędzie i zawsze nakazuje duszy panowanie nad zmysłami, wywalczone hartowną jak stal wolą i nieustanną czujnością nad naszego ducha zniczem, aby płonął coraz silniej i jaśniej.

Za to Jej pokłon.

Bo:

Człowiek iskierkę nieziemskiego ducha
Powinien pilnie piastować w swem łonie,
Ten niema duszy,—kto zbyt zmysłów słucha
I w samolubnej rozkoszy utonie.
Lecz kto tę iskrę pielęgnuje, nieci,
Boskim płomieniem rozżarza ognisko —
Żadne go życia nie zgaszą zamieci
Ani huragan nie zdmuchnie tu nisko,
Ten, ziemskim prochom odda szmaty ciała,
Lecz ogniem duszy w wieki wieków pała.

Stanisława Korczak.

BENE NATI.

Okres pozytywizmu warszawskiego, w atmosferze którego rozwijał się i tężał literacki talent Orzeszkowej, naturalnym biegiem rzeczy musiał wywrzeć decydujący wpływ zarówno w obiorze tematów powieściowych, jak i ich prowadzeniu.

Hasła pracy społecznej, rzucone w polskie społeczeństwo po roku 1863 tem łacniej się przyjęły i krzewiły, iż była to jedyna droga, na której z jaką-taką swobodą inicyatywa i energia jednostek, jak i grup całych mogła się poruszać, wywalczając dla siebie nowe ścieżki, dla szerokich mas lepsze warunki egzestencyi, a tem samem także niezależność materyalną.

Zaczem poszło, że przez dziesiątki lat hasła pracy pozytywnej, nawołujące do czynu wszystkie lepsze siły narodu, pozbawionego wszelkich praw politycznych i skrępowanego w naturalnych przejawach swego życia samodzielnego i historycznego — stały się bożyszczami tego okresu. Ekonomicznie zrujnowani długoletnim zastojem w dziedzinie technicznej i wytwórczej, jak również zniszczeni konsekwencyami ruchu zbrojnego w roku 1863,—widzieliśmy zbawczy środek ratunku w wywalczeniu lepszych warunków materyalnych w życiu jednostek i w rozroście bogactwa narodowego na przyszłość. Sprzyjające temu warunki geograficzne i polityka cłowa państwa rosyjskiego były wodą na ten młyn, który budowali pozytywiści i wyznawcy potrzeby ekonomicznego odrodzenia.

W pracę tę wkładano nietylko egoizm jednostek, żądnych zdobycia chleba, wkładano również wiele szlachetnego zapału, umiłowania i duszy. Dyrektor, bankier, fabrykant, kupiec, postępowy agronom, to byli nietylko przedstawiciele świata spekulacyjnego, ale również opromienieni aureolą wyższości nowożytni rycerze narodowi... Prąd ten zaś przesiąkł tak głęboko, że dotarł do dusz twórczych i pociągnął je za sobą.

Dziś już literatura ta, wywieszająca sztandar fabryczno-handlowej ewolucyi i społecznego odrodzenia, należy do historyi. Spełniła chlubnie swoją rolę i niemało przyczyniła się do tego, że ziarna, posiane przez nią, padały w dusze czyste, namiętnie kochające ideał postępu ekonomicznego narodu.

Do takich przedstawicieli należał Stanisław Szczepanowski, tragicznym konfliktem pod koniec życia złamany.

W tem również należy szukać przyczyny, dlaczego Królestwo Polskie, a za jego przykładem Galicya, tak szybko dźwigać poczęły się na polu produkcyjnem.

Nowe potrzeby były tego niewątpliwą przyczyną. Powieściopisarstwo, stwarzające nowy typ bohaterów — było ich pogłębieniem i rozszerzeniem, wniosło element szlachetny i obywatelski tam, gdzie zwykle panoszy się egoizm.

Powstała u nas literatura zupełnie odrębna, jak na Zachodzie. Z Zachodu wzięto metodę, wzięto naturalistyczny zakrój, ale w to wszystko tchnięto polski, rycerski idealizm...

Nic też dziwnego, że wśród tych usiłowań, łożonych koło pracy społecznej, wśród tej gorączki obywatelskiej i agitatorskiej zarazem nie było miejsca na rzeczy artystycznie skupione, niezależne, samorzutne. Talent twórczy, pochłonięty sprawami ogólnemi, poświęcał im swoje siły, swój zapał, swoje umiłowanie, posuwał się aż do zaparcia nieraz własnej niezależności, utożsamiał siebie samego z potrzebami społecznemi, stawał się ich gorliwym sługą i obrońcą. Tęsknoty, wybiegające dalej, jak poza obręb kwestyi dnia—naginał i wtłaczał w ramy gotowe — — lub wyszlachetniał niemi rysy swych neo-bohaterów i neo-bohaterek.

Jeżeli jednak pośród tych godzin i lat, poświęconych służbie publicznej, znalazły się wolne dnie, w których dusza twórcza szerzej i głębiej odetchnąć mogła i zasłuchać się we własne głębiny, wykwitały na obszernych błoniach, zaoranych pod fabryki, instytucye humanitarne i handlowe domy — kwiaty cudowne artyzmu.

Tak wyrósł „Cham“ Orzeszkowej i „Bene nati“.

O „Chamie“ mówię na innem miejscu. Tu poświęcę kilka słów tej wiejskiej powieści Orzeszkowej, która obeszła przed kilku laty w tryumfalnym pochodzie sceny polskie jako „Harde dusze“.

Poetyczny czar rozsnuł swoje przędze nad tą dramatyczną idyllą wiejską.

W ten świat określony granicami wioski i zaścianka, kędy bór jest ogromnem państwem drzew, wielkich przyjaciół człowieka, kędy niebo ma poufały, przyjacielski wygląd i nie jest spowszedniałym kontrastem, gdzie powrót wiosny i puchy śniegu są żywymi wypadkami dnia na równi z czynami człowieka,—wchodzimy jak w kraj zaczarowanej bajki. Ludzie tu mają jakąś wgłębną prostotę uczucia, mają wady i przywary niezamącone kłamaną mową, szczere, kończaste i ostre, jak kolce cierniaków i polnych głogów—tu miłość ma swoje płomienne natężenia i moce, ale w jej akordy nie wdziera się bolesna, rozpaczliwa, beznadziejna niemoc do życia, nie strawia jej i nie spala ogień pesymistycznej wyłączności, nie zapoznała się ona jeszcze z sytuacyami „bez wyjścia“.

Przeciwnie — jest jak przyroda — w celowości swej prosta i szczera. Ból jej koi się w uczuciu drugich i w niem może znaleźć zadośćuczynienie za swoje męki, za przeżyte troski i zawody.

Jerzego ratuje Anielka—Salusię Gabryś...

Nie dzieją się tu rzeczy dziwne, wyjątkowe, różne od wielu innych. Niema tu ludzi bardzo niezwykłych, lub o cechach kopalnianych. Żadnej przesady, żadnego naciągnięcia. Czar prawdy i plastyki, czar życia istotnego i ukazanego we wszystkich jego barwach swojskich, we wszystkich jego cieniach i kontrastach, jędrnych, soczystych, jak jędrnymi i soczystymi są cienie lasów litewskich, lub kontrasty zieleni pól i kwiatów na nich usianych.

Kiedy po długich miesiącach, spędzonych w mieście, szczęśliwa chwila poniesie nas w odległy kąt kraju, gdzie się kończy panowanie cywilizacyi, a zaczyna królestwo niepodzielne przyrody — pierś nasza wyżej się podnosi i głębiej wciąga aromat leśnego powietrza — czoło wypogadza się i wygładza.

„Bene nati“ Orzeszkowej—to ów kąt odległy kraju. Wyobraźnia czytelnika, rozdrażniona życiem codziennem, tłumnemi wieściami świata, wyrafinowaniem sztuk plastycznych i pozującej na wielkość literatury—wchłania w siebie ten czar prostoty twórczej i wypoczywa.

Dramat ludzkich kwiatów i ziół rozsnuwa się przed jego oczami. A w tym dramacie jest taki głęboki ton pogody, taka utajona moc, że, idąc za ścieżką osnowy, jaką rozwija autorka — nie tracimy sił, nie szarpiemy nerwów, ale czujemy się krzepcy i ukojeni.

Czyż w drodze przez las nie napada wędrowca wicher, niosący ciężkie krople deszczu?—czyż nie bywa, że poprzez

gałęzie błyśnie smuga błyskawicy?—lecz czyż mimo to ten las nie jest nam drogim? czyż mimo to nie napawa nas swoją zdrową atmosferą?

Czar tej powieści tem większy, że wszystko, co się w niej dzieje, wypowiedziane jest z niezrównaną plastyką... Stąd ta łatwość, z jaką dały się przenieść wszystkie sceny wybitniejsze na deski teatralne, nie roniąc nic ze swego piękna, psychologicznej prawdy i rysunku.

A ludzie? a Jerzy? a Salusia? a ten przedziwnie piękny Gabryś? szary, jak pośród mchu wyrosły na porębie leśnej grzyb-prawdziwek? ile w nim poezyi? ile skupionego uczucia? jaka tęskliwość cichej, zadumanej natury ludzkiej!

Orzeszkowa jest mistrzynią w malowaniu życia ludzi — zapomnianych. — —.

„Cham“ i „Bene nati“ — to pomniki jej chwały literackiej, pomniki o nieskażonej prostocie w rysunku i o spoistości zwartej granitu. W tych to powieściach talent jej wypowiedział się najgłębiej i najświetniej. Tu uczuciowość jej, wrażliwość i głęboka intuicya wybłysnęły w melodyach prostych, chwytających za serce i przedziwnie szlachetnych.

Im więcej lat będzie mijało od czasów, kiedy literatura nasza stanęła na wyłomie i głosiła hasła organicznej pracy, im dla nas bardziej obcy będą stawali się bohaterowie haseł odrodzenia ekonomicznego narodu—tem żywiej i tem jaśniej będą świeciły ognie szlachetnych kamieni, skrystalizowanych w twórczości Orzeszkowej — tem wyżej krytyka postawi „Chama“ i „Bene nati“.

Bo niewątpliwie to arcydzieła jej talentu.

Dr. Tadeusz Konczyński.

ELIZIE ORZESZKOWEJ.

W krwawym trudzie pędziłaś godziny,
Gmach przyszłości budując świetlany,
Z cegieł serca murując wzdłuż ściany,
Używałaś myśl światłą, miast gliny...

Gdy gmach sięgnął do niebios wyżyny,
Słońcem prawdy wiośnianem oblany,
Wydrążyłaś w nim okna na łany
I na dymne fabryczne kominy...

Dziś, w tym gmachu, wśród bratniej drużyny,
Plonem życia się Twego dzielimy,
Drwiąc z piorunów, wichury, mgły sinej.
I z złowróżbnej, minionej już zimy,
Wierząc w misyę przez Ciebie podjętą —
Obchodzimy w nim pracy Twej święto...

Wiktor Dzierżanowski.

29 maja 1907 r.

Z przed lat piętnastu.

Było to lat temu piętnaście.

Kraj cały obchodził wówczas solennie pierwszy jubileusz Orzeszkowej (obchodzili go także i obcy) dwudziestopięciolecie jej pracy literackiej, niezmordowanie twórczej, wpływem swoim drugie już pokolenie kształcącej, a w tak trudnych prowadzonej warunkach, że, zaiste, darem była ofiarnym, bohatersko na ołtarzu obowiązku obywatelskiego złożonym.

I na tę właśnie ofiarność bohaterską przedewszystkiem wrażliwa Warszawa, prześcigała się w składaniu szanownej Jubilatce dowodów wdzięczności serdecznej, za to głównie, że wśród skłębionych tumanów zawiei, wśród szarych całunów ćmy,, coraz gęściejszym mrokiem ścielącej się wokoło, stałym i równym płomykiem błyskało zawsze i ciągle niesione przez Nią światło,—że wśród wycia wichrów naszej niedoli, i syku wylewającej się na nas nienawiści, i martwej ciszy przygnębień, słyszeliśmy zawsze i ciągle głos Jej nigdy niemilknący i nigdy nieosłabły, głos, w którym poszanowanie przeszłości i do przyszłości tęsknota, złączone w akord harmonijny, w każdem sercu głośny budziły oddźwięk i życia dawały otuchę.

Ach, jak gorąco, jak niewypowiedzianie byliśmy Jej wdzięczni za to!

Istniało wówczas w Warszawie Koło kobiece, od lat kilku już zawiązane, a złożone z tych właśnie, które nie zapierając się Tradycyi, z zapałem dążyły do Postępu, a tymczasem siły szukając w jedności,—nie dzieliły społeczeństwa na płcie lub stany, nie siały nienawiści i rozdwojenia, lecz miłość dla wszystkiego, co swoje—wytrwale i kornie znosiły cegiełkę po cegiełce na budowę owej świątyni, w której Wolność ołtarze ma swoje.

Czy pamiętacie te chwile, ówczesne towarzyszki pracy naszej? Czy pamiętacie, jak dobrze nam było z tą wiarą niewzruszoną, że miłość—i tylko Miłość — jest zdrowym i trwałym budulcem społecznym? Później... rozdzieliło nas ży-

cie, rozeszłyśmy się przekonaniami, ale wówczas... pamiętacie, jak dobrze nam było razem?

Wśród nas tedy, pod przewodnictwem niezapomnianej ś. p. Kasyldy Kulikowskiej zrzeszonych, poczęły się narady: jak uczcić Orzeszkową?

Wysłać do niej deputacyę, przyłączoną do tej, jaką z pomiędzy siebie wybierali literaci i artyści płci obojej, to rozumiało się samo z siebie.

Z czem jednak pojedzie deputacya?

Długie były narady i wahania....

Aż przyszła którejś z nas myśl szczęśliwa: zawieziemy Orzeszkowej album!

Nie z autografami naszymi, bo dużo wśród nas było nazwisk, nikomu nic nie mówiących...

Nie z fotografiami także, bo co Jubilatce przyjść może z oglądania twarzy, których właścicielki są i zapewne na zawsze pozostaną dla nas nieznajomemi?

Ale zawieziemy Jej album, w którym — z darów, jakimi nas tak hojnie obsypywała, zwrócimy Jej każdą cząsteczkę.

Innemi mówiąc słowy: każda z nas wpisze do owego albumu jedno zdanie, lub kilka, z dzieł Orzeszkowej wybranych— zdanie, które pisząca uważa za najpiękniejszy wyraz własnych myśli i uczuć, albo za najtrafniejszą dla siebie wskazówkę, albo wreszcie za jedną z tych prawd głębokich, których zrozumienie uszlachetnia duszę i widnokrąg umysłowy rozszerza.

Pod tem podpisany tytuł powieści, nazwisko, data i nic więcej.

Mniemałyśmy bowiem — słusznie: do dziś dnia jestem o tem przekonaną! — że nie można wymowniej uczcić autorki, jak, składając Jej dowód oczywisty, że cały zastęp kobiet, dalekich od solidaryzowania się ze „zjadaczami chleba", z jej myśli czerpie zachętę do pracy, siłę do wzlotu nad poziomy, do służby tym górnym i przeczystym ideałom, których Ona wymowną była rzeczniczką.

Gdy wszystkie stronice albumu zostały zapełnione,—a było ich niemało!—wybrano delegatki, którym powierzono zaszczyt wręczenia daru naszego Jubilatce.

Należały do nich: pp. Kasylda Kulikowska, Stefania Sempołowska i niżej podpisana.

W chmurne przedpołudnie zimowe spotkałyśmy się na dworcu petersburskim z towarzyszami, wysłanymi z hołdem jubileuszowym od całej niemal inteligencyi warszawskiej.

Z kobiet były tam prócz nas trzech, panie: d-r Anna Tomaszewicz-Dobrska, prof. Dicksteinowa, Józefowa Kotarbińska. Z mężczyzn: gospodarz wycieczki, prof. Jan Karłowicz, nieodżałowany Piotr Chmielowski, Michał Elwir Andriolli — wszyscy trzej dzisiaj już wśród nas nieobecni. Byli także panowie: Miłosz Kotarbiński, przedstawiciel artystów-malarzy, adwokat S. Méyet, wysłaniec młodzieży uniwersyteckiej, student medycyny Idzikowski i przypadkowo znajdujący się wówczas w Warszawie poseł na sejm galicyjski, d-r Karol Lewakowski.

Przed wieczorem przybywszy do Grodna i ogarnąwszy się nieco w hotelu, pośpieszyliśmy do mieszkania Jubilatki, uprzedzonej już o naszem przybyciu.

Po wstępnych przedstawieniach i powitaniach, pierwszy przemówił ś. p. profesor Chmielowski, składając w darze od literatów książkę zbiorową, a właściwie złożone w ozdobnej skrzynce rękopisy, wydaną później p. t. „Upominek". Po nim głos zabrał p. Miłosz-Kotarbiński. Mówił o wzajemnem oddziaływaniu na siebie sztuki i literatury, o wpływie obu na ducha narodu, o wpływie wypadków dziejowych na obie, a potem do Jubilatki się zwracając, dziękował Jej w imieniu Artystów za czyste i podniosłe natchnienia, jakiej Jej sztuka polska zawdzięcza...

Gdy skończył, przemawiały z kolei: pp.: Dobrska, Dicksteinowa i Kulikowska, która w imieniu Koła kobiet dar nasz złożyła, w zwięzłych, lecz w treści bogatych słowach wykazując doniosłość społecznej pracy kobiet.

Wszystkim razem odpowiedziała Jubilatka podziękowaniem serdecznem, poczem nastąpiła chwila swobodnej pogadanki,n iebawem przerwana wezwaniem do stołu obiadowego.

Mowy, podczas obiadu wygłoszone, rozpoczął prof. Chmielowski. Przemówienie jego było świetnem studyum krytycznem, subtelną analizą dorobku literackiego Orzeszkowej, w którym niedawno wyszłą powieść „Nad Niemnem" wyróżniał, nad wszystkie inne, uważając ją za szczyt Jej twórczości powieściopisarskiej.

...Przez doskonałą równowagę uczucia, które Ci tę pracę natchnęło i mądrej myśli obywatelskiej, która tchnie z każdego jej epizodu—(w tych mniej więcej mówił słowach) — przez subtelność intuicyi, dozwalającej Ci wniknąć w głębię dusz i bystrą spostrzegawczość, z jaką podpatrzyłaś życie codzienne, przez wprowadzenie do ram powieści nietylko ludzi, lecz i przyrody, nietylko zdarzeń, które stanowią materyał powieściowy, lecz podań i wspomnień, któremi się dusze karmiły—przez to, że Teraźniejszość wiernie chcąc odmalować, głęboko sięgnęłaś w Przeszłość i obrazu Przyszłości rzuciłaś nam zarysy, — przez to właśnie stworzyłaś Pani arcydzieło, wzniosłaś się na wyżyny, dotąd dla Ciebie niedoścignione, a zapewne i nie prześcignione nigdy....

Gdy skończył, odpowiedziała mu Orzeszkowa.

Dlaczego pisze? dlaczego napisała „Nad Niemnem"?

Pisze, bo kocha i temu, co kocha, służyć chce pracą... Napisała „Nad Niemnem", bo tu jej służba wypadła... A służby tej obowiązek zrozumiała, gdy po burzy, która sady tutejsze oberwała z owoców i z gniazd wyrzuciła niedorosłe jeszcze pisklęta, Ona, sama od niedawna ledwie dorosła, rozejrzała się naokoło siebie i... nie zobaczyła nic, prócz pustki, i mogił, i zwalisk, nad któremi pokryjomu tylko płynąć mogły łzy pozostałych...

Ona też, do pozostałych należąc, odejść nie mogła... Nie mogła! A nie mogąc odejść, nie mogła też pozostać bezczynną... Służba! Służba przecie! Kazało trwać w niej wiernie serce: głos serca potwierdzał rozum... Więc pióro wzięła do ręki i—służy...

Tak mówiła nam o sobie Jubilatka, a wiedziliśmy i czuli, że prawdę mówi szczerą, z najczystszych krynic serca wytrysłą!

Nie było też, ani niema przesady, ani jednego słowa pochlebstwa w wierszu, którego wygłoszenie zakończyło ową ucztę pamiętną.

Wiersz ten, nigdzie dotąd nie drukowany, pozwalam sobie tu przytoczyć:

Świetne Twe pióro i świetna wymowa,
Ale Tyś więcej, niż mistrzynią słowa!
U wrót postępu, u wrót ołtarzy
Czujna myśl Twoja, stojąca na straży,
Wszystkie epoki, sprawy, zagadnienia
W żywych postaci wnet orszak przemienia.

Z życia Ty wątku,—z tragedyi lub prozy —
Snując wydarzeń niteczkę pajęczą,
Tyle tam rzucasz uroku lub grozy,
Tak opromieniasz wyobraźni tęczą,
Tak barwnym stawiasz przed oczy obrazem,
Że zachwyt budzisz i podziw zarazem,
— Bo w każdym dźwięczy przedziwnie odczuta,
Z tętnem narodu w takt bijąca nuta.

Skąd w Tobie ogniem moc twórcza tak płonie,
Choć życie śniegiem prószy już na skronie?
Skąd znasz te słowa, co—głośne, jak hasło,
Nad schylonemi w trosce dzwonią czoły
I sumień strzegą, jak dobre anioły,
By nigdy w sercach polskich nie wygasło
Świętego znicza cudotwórcze płomię,
Co w czyn ofiarny wciela się widomie?

Skąd? Wiem ja dobrze! Do lotu się rwąca,
Mądra i śmiała, myśl twoja potrąca

O wielkie serca, gdzie—niby w krysztale —
Odbite wszystkie wspomnienia i żale,
Wszystkie przyszłości cele i nadzieje,
Wszystko, czem naród żyje i boleje...

I odtąd Serce — kierownikiem Myśli!...
Sercem wiedzione, pióro Twoje kreśli
Słowa, dźwięczące przedziwnie odczutą,
Z tętnem serc polskich w takt bijącą nutą,
Nowe, a swojskie — słowa, co Cię czynią
Rzeczniczką naszą, dróg nowych Mistrzynią!

Reszta wieczoru upłynęła na miłej i pełnej treści pogadance, w której, oprócz nas, z Warszawy przybyłych, brali udział goście z Grodna i okolicy, stale dom Orzeszkowej nawiedzający. A byli wśród nich i długoletni wygnańcy, niedawno z Syberyi przybyli, pp. Janostwo Kamińscy*), i gdy się ich słuchało opowieści, tak w swej prostocie wymownych, to czuliśmy wszyscy, że tacy właśnie, jak oni stanowią jedno z tych ogniw hartownych i mocnych, co Przeszłość skuwają z Przyszłością łańcuchem „służby", podjętej przez miłość, a wytrwale i ofiarnie pełnionej.

Nazajutrz, po pożegnalnem śniadaniu u Orzeszkowej, wyruszyliśmy z powrotem do Warszawy z uczuciem błogiego zadowolenia, że danem zostało — w jedności i zgodzie doskonałej—złożyć hołd polskiej pisarce, której imię, sławą literacką rozbrzmiewające wśród obcych, zasługa obywatelska opromienia.

W tych zasług głównie uznaniu, wyprawiło Koło kobiece delegacyę, do której miałam zaszczyt należeć.

T. Prażmowska.

☆ ☆ ☆

Wartość narodu możemy oceniać miarą wartości, wyrosłych z jego łona genialnych twórców. Cześć więc tej, która naród swój nową okryła chwałą!...

Przeklęci niech będą ci, którzy duch kobiecy strącają w zawrotne otchłanie;—błogosławieni, którzy go wiodą gwiaździstym szlakiem „Ad astra" na wyżyny.

Iskrą jest słowo,—jak iskra zdolne jest wzniecić niszczące pożary, lecz iskra świetlana natchnienia, rozżarza znicz płomienny ideału, by w sercach ludzkich płonął wiekuiście.

Jerzy Orwicz
Natalja Dzierżkówna

Hołd wdzięczności Dostojnej Jubilatce Elizie Orzeszkowej.

Dziś, kiedy sława Jej rozbrzmiewa na obu półkulach, kiedy we wszystkich polskich prowincyach przedstawiciele wszystkich obozów składają wieńce laurowe na skroniach znakomitej powieściopisarki w przededniu jubileuszu, na którym o Jej niepożytych zasługach, genialnem słowem przemawiać będzie Marya Konopnicka, chcieć pisać o Elizie Orzeszkowej, wydawaćby się mogło z mojej strony zuchwałością i śmiesznością jednocześnie. Bo cóżbym ja dodać mogła do onych serdecznych hymnów, wznoszonych na cześć Jubilatki?

A jednakże od roku przeszło, codziennie prawie rozmawiając lub czytając o Niej, nie umiem zwalczyć pokusy odezwania się choćby najcichszym, echowym dźwiękiem, albowiem mam szczęście znać osobiście naszą Jubilatkę i, jak każdy, kto się do Niej zbliżył, oprócz wszelkiej innej wdzięczności, winną Jej jestem wdzięczność osobistą.

Między rzucaniem myśli na papier a wiarą w siebie i bohaterstwem zastukania do drzwi redakcyi, jest do przebycia cały ocean, któregobym ja nigdy prawdpodobnie nie była przepłynęła, gdyby nie spotkanie z Elizą Orzeszkową, gdyby nie Jej dobroć, Jej chęć wykrzesania ognia z każdej, choćby najdrobniejszej iskierki.

Było to w roku 1872. Nie stała jeszcze wówczas dostojna Jubilatka na wyżynach, których później dosięgła potęgą swego talentu, lecz już znał Ją kraj cały, już skwapliwie drukowano każdy jej utwór, już gwiazda sławy lśniła nad Jej czołem. Mimo to nie gardziła zwykłymi śmiertelnikami. Posiadała niezrównaną prostotę i czar kobiecości, a w Druskiennikach, gdzie zwykle w lecie bawiła dla kuracyi, widywano ją chętnie biorącą udział w towarzyskich zebraniach. Ujrzałam ją po raz pierwszy na ożywionej zabawie, w domu wspólnych naszych przyjaciół, doktorostwa Pileckich, których salon przedstawiał polską oazę, na tle królującego już podówczas nad Niemnem rosyjskiego towarzystwa.

Długo musiałam czekać, zanim się opróżniło krzesło, obok jedynej gwiazdy horyzontu Druskiennickiego, i aczkolwiek miałam sposobność poznać niejedną znakomitość tak w kraju, jak i zagranicą, przyznam, że jakiś lęk mnie ogarnął na myśl przemówienia do Tej, o której Kaczkowski powiedział: „Widzę, że lutnia męzka w kobiece przechodzi dłonie.—Orzeszkowa to talent genialny!

Lecz to uczucie niepewności krótką trwało chwilę i wnet ustąpiło miejsca prawdziwemu zachwytowi nad dobrocią i prostotą, pełną dowcipu i rozumu, jakie cechowały rozmowę Orzeszkowej.

Prawdziwy, szczytny patryotyzm i dobroć ogromna wiały z każdego Jej słowa.

„Różne bywają moje balowe wrażenia podczas zabawy—oto mniej więcej słowa Orzeszkowej.—„Czasem bawię się wesoło, jak wszyscy, a czasem znów, im bal jest liczniejszy, świetniejszy, tem żywszą odczuwam potrzebę samotności i cichej kontemplacyi. Szukam kącika, z którego sama, niewidziana, wszystkobym widzieć i z samą sobą tylko przebywać mogła Wtedy snują się po głowie mojej dumania chmurniejsze, niż te, które towarzyszą moim spacerom po cmentarzach, lub też wędrówkom w dzielnicach nędzarzy. Dzielę bowiem nieszczęścia na dwie kategorye: na nieszczęścia prawdziwie nieszczęśliwych i na nie-

*) Właściciele Miniewicz w których rozgrywa się akcya powieściowa w „Nad Niemnem", Pomnik Jana i Cecejlii stoi tam dotąd.

szczęścia szczęśliwych. Największy tragizm spoczywa według mnie, właśnie w tej sztucznej niedoli. Patrzę na młode, ładne, bogate panny, należące do tak zwanego wyższego towarzystwa i patrzę na nie z niewysłowionym smutkiem, gdyż wiem z góry, że przy wyborze męża dla nich, rodzice czy krewni na pierwszym planie stawiać będą tytuł i fortunę. O głos serca nikt nie zapyta. — I stąd tyle złamanych przedwcześnie skrzydeł, tyle cichych lub głośnych dramatów, nietylko w egzystencyi kobiet, lecz i młodych chłopców, dla których rodzice lub opiekunowie także przedewszystkiem pragną stosunków i pieniędzy... A takby można zaradzić złemu przez wychowanie, wzbudzanie miłości do ideału...“

Już biały dzień świtał, gdy zaprzęgano konie dla pani Elizy Orzeszkowej—i kiedy, w oczekiwaniu powozu, który ją miał odwieźć do domu, zwróciła się do mnie z najuprzejmiejszem zaproszeniem.

„Zapewne i panią ostrzegano przed znajomością ze mną, jako osobą, która lubi ośmieszać i krytykować ostro. Mam jednak nadzieję, że pani, bez żadnej obawy, zastuka do drzwi moich i że zacni wspólni nasi przyjaciele wyprowadzili panią z błędu“.

Temi słowy pożegnała mnie sławna już podówczas literatka, która onego wieczoru nie tylko mnie jedną, lecz wszystkich oczarowała poprostu.

W dwa dni po balu, zastukałam do drzwi Orzeszkowej. Znalazłam ją na werandzie, w otoczeniu trzech żydówek. Dobierała wstążki do sukni na przygotowujący się piknik w zaniemeńskim lesie.

— Wybaczy pani — rzekła po przywitaniu — jeżeli parę drobnostek odszukam jeszcze wśród przyniesionych mi towarów. Musimy skończyć nasz sejmik toaletowy... dla ludzi pracy czas — to pieniądz...—Oto nasza grodzieńska kupcowa, Dwerki. Muszę ją pani przedstawić jako zacną polską obywatelkę, która wielkie straty poniosła podczas kilku lat powstaniowych. Dzieliła się, czem mogła z nieszczęśliwymi, nieraz z narażeniem życia nosiła więźniom naszym pomoc od innych i siebie.—Zrujnowała się doszczętnie, bo czuła i cierpiała z ciemiężonymi. A i teraz, pomimo złego przykładu, dawanego przez innych współwyznawców, ona i członkowie jej rodziny nie lękają się mówić po polsku, odważnie stawiają czoła wszelkim prześladowaniom“.

Wzruszona, uścisnęłam rękę zacnej żydówki.

— „Dwerka, to jankiel w spódnicy“ — mówiła Orzeszkowa, gdyśmy pozostałe same — żywy dowód, że nie w fantazyi poetyckiej, lecz z rzeczywistości stworzył nasz boski Adam pejsatego grajka.

Któżby oparł się wzruszającym, natchnionym słowom Elizy Orzeszkowej, wołającej o sprawiedliwość dla uciemiężonego żydowskiego ludu? Nowe, nieznane mi zupełnie horyzonty, otwarły się przed memi oczyma. Słuchałam zdumiona i olśniona....

Godziny upływały mi, jak chwile; tom cały dziś jeszcze stworzyćbym mogła z poetyczno-humanitarnych wrażeń owej, niezapomnianej rozmowy. Przy pożegnaniu Orzeszkowa rzekła mi z niezrównanie miłym uśmiechem:

— A proszę na drugi raz przynieść ze sobą kajecik, o którym opowiadał mi nasz przyjaciel wspólny... zdradził panią, musi pani teraz ustąpić i nie chować się.

Tyle było szczerości i dobroci w tem naleganiu, że mimo wielkiej nieśmiałości, jaka mnie ogarnęła, na samą myśl poddania krytyce takiej mistrzyni wierszy, rzuconych na papier w chwili smutnego nastroju, zwalczyłam nieśmiałość, przyrzekłam zjawić się z kajetem.

Jakoż w niedługim czasie stanęłam przed słodkim moim Arystarchą. I znów powtórzę, że długie zapisałabym stronnice, gdybym odtworzyć mogła na papierze ową pogadankę, której zawdzięczam odwagę zastukania do drzwi redakcyjnych.

Orzeszkowa z tak królewską hojnością rozdawała nietylko jałmużnę pieniężną, lecz i jałmużnę pomocy literackiej, że prawdopodobnie wcale nie pamięta tej kropli z morza swej nieprzebranej dobroci, ani tego posiedzenia, ani rad, które mi udzielić raczyła,—lecz co do mnie—nie wolno mi zapomnieć i nie zapomniałam.

Z największą cierpliwością i pobłażliwością zażegnywała przedewszystkiem moją tremę.

— „Doktór wspominał, że pani tłómaczyła poezye angielskie — w tłómaczeniu połowę tylko odpowiedzialności na sobie dźwigamy — więc zacznijmy od łatwiejszego zadania. — Tłómaczenie będzie uwerturą do oryginalnego utworu.“

Po odczytaniu drżącym głosem fragmentów Byronowskiego „Don-Juana“ i wysłuchaniu zachęcających, pochlebnych dla mnie uwag, ustąpiłam naleganiom i podałam Orzeszkowej moje oryginalne strofy. Musiałam zacząć od szczerej spowiedzi, mianowicie od wyznania, że nie miałam wyobrażenia o poemacie nieśmiertelnego Moora „Anioł i Peré“—w chwili, kiedy pod wpływem osobistej boleści, wszystkie ziemskie cierpienia przesuwały mi się przed wzrokiem—iwyrwały mi z duszy hymn boleści, zatytułowany „Anioł i Łzy“.

Anioł codzień o świcie spływa z wysokości, nachyla się nad perłami rosy drżącemi na kwiatach, a wyobrażającemi ludzkie łzy. Każdą łzę spowiada, ociera białem swem skrzydłem, ale daremnie szuka łzy, którąby mógł unieść w błękity...,

— „Innych pereł nam potrzeba
Do wieczności wrót, do nieba.
Lecz niech gorzki zdrój wysycha!
I łzę z kwiatu starł kielicha.
Znów roztoczył jasne pióra,
Kto raz pyta, godna która?
Ta kropelka może drżąca,
Co odbija promień słońca. —

Ani łza Matki, płaczącej nad grobem jedynego dziecka, ani łza miłości zawiedzionej, ani łza przyjaźni... zdradzonej... nie są dostatecznie kryształowemi, żeby Anioł je uniósł na swoim promiennem skrzydle; dopiero z łzą litości, łzą, która cierpi i płacze nad ludzkością całą, płynie w błękity przed tron Wszechmocnego.

Ośmielam się powtórzyć tylko ostatnie słowa Orzeszkowej. „Z coraz większem wzruszeniem stąpałam razem z Aniołem po Golgotowych ścieżkach życia i ostatnie łzy—łzami się odbiły w moich oczach....“

Spojrzałam na mówiącą—i wyznam z dumą, jakiej nie doznałam już nigdy,—łza błyszczała w Jej wielkich, czarnych, głębokich źrenicach.

— „Niech pani pisze“, rzekła, nie dowodzę, że pani będzie poetką, ale stanowczo namawiam panią do pisania.

Epilog owej niezatartej w mej pamięci chwili dowodzi anielskiej dobroci genialnej autorki, Jej poświęcenia się dla wszystkich,—dla drobnych, maluczkich.

— „A teraz,“ rzekła, z właściwą sobie prawdomównością, przystąpię do krytyki. W obrazku pani odczuwam brak jednej łzy,—najkrwawszej, najboleśniejszej, łzy, która nam przeszło od lat stu kirem horyzont omracza—i która, choćby ją Anioł uniósł w błękity, z powrotem ku namby spłynęła. Jestto łza wylana nad rozdartą ojczyzną naszą i tę łzę do tych innych dodać trzeba koniecznie.—Taka moja rada.“

— Tę łzę kryłam w głębi duszy, lecz jak ją wyrazić, skoro cenzura jest nieubłaganą?“

— Jak? Nasi wrogowie nauczyli nas wielu rzeczy, nauczyli nas także pisać pod zasłoną... już my szatę i kształt dla tej łzy musimy znaleźć...

Zadumała się chwilę, zapanowała uroczysta cisza...

— Wielki, głęboki, serce rozdzierający ból — przemówiła nagle podnieconym głosem — „na słowo skargi ani na jęk zdobyć się nie zdolen, Łzą za Ojczyznę najwymowniej, najgoręcej milczeniem odpowie i poskarży się Gońcowi z nieba. Niech pani sprobuje skorzystać z mojej rady...

Dotychczas spoczywa między moimi manuskryptami nieskopiowany nawet ów obrazek, którego zakończenie, podyktowane mi zostało przez Nią, przez nieskończenie dobrą, dostojną Jubilatkę.

I jako dziecię Jej twórczej myśli, Jej gorącego, patryotycznego uczucia, ośmielam się je zacytować.

Nie zwlekając, pod wpływem świeżego wrażenia, tejże samej nocy nakreśliłam następujące zakończenie:

Na śnieżnem kwiecie, na lilii białej
Ostatniej kropli tęcze błyskały.
Anioł w tej perle utopił oko,
Skrzydła rozpostarł nad nią szeroko. —
Wszystkiem ja, szepnął, starł memi pióry,
Mamże ja ciebie unieść w lazury;
W one przestrzenie jasne, bez końca,
Wyżej nad gwiazdy, wyżej nad słońca!

Chciał Anioł Boży złożyć na szale
Jej smętne skargi, Jej tęskne żale,
Chciał dotknąć skrzydły promienistemi
I tej ostatniej perły na ziemi,—
Lecz łza pod świętym, Anioła wzrokiem
Tylko milczeniem mówi głębokiem,
Tylko jasnością przemawia drżącą,
Że jej pragnienia ziemskie nie mącą,
Że ludzkich gwarów już nie dosłyszy,
Pragnie spokoju tylko i ciszy.
I poznał Anioł, że jest wymowa
Większa w milczeniu, niż w dźwięku słowa,
I że w pierś bije, jak gromy boże
Smutek, co skargi znaleźć nie może.
A tylko we łzie drży tajemniczy,
Więc rzekł: o! cicha perło goryczy,
Tam, gdzie się słońca jasne kołyszą,
Pójdź,—i do Boga mów twoją ciszą.

„Inaczej byłyby gwiazdy naszego Parnasu rozwinęły wspaniały pomysł Jubilatki. Ona jednakże z miłym uśmiechem odczytała mój manuskrypt i raz jeszcze zachęcała mnie i zbroiła w odwagę, dodając jeszcze do wszystkich innych argumentów:

— „Wiary we własne siły i wytrwałości! Wiem dobrze, od jak słabych rzeczy nieraz się zaczyna. Ja, naprzykład, sama się teraz dziwię, że mi odrazu wydrukowano „Ostatnią miłość“, pierwszą moją powieść.“

W nieograniczonej swej skromności zapominała, że iskrami talentu błyszczał już ten pierwszy utwór i że wytrawny, redakcyjny sędzia odrazu dostrzegł niepospolity talent i w tem pierwszem dziele.

Słusznie orzekł Zygmunt Krasiński, że geniusz serca z czasem oceniać będą wyżej, niż wszystkie inne geniusze.

Otóż ktokolwiek miał sposobność osobiście poznać Elizę Orzeszkową, ten do Niej zastosuje to orzeczenie,—bo wspanialszym jeszcze blaskiem, niż ten, co promienieje z tylu Jej arcydzieł, z całej Jej postępowej, obywatelsko-społecznej działalności, jaśnieje słońce Jej dobroci—geniusz jej serca.

Miałam możność przekonać się o tem nie tylko w Druskiennikach. Odwiedzałam przyjaciół w Grodzieńskiej gubernii i często zaglądałam do Grodna, gdzie, szukając po raz pierwszy Jej mieszkania, na ulicy z ust chrześcijańskich i żydowskich, jednocześnie, posłyszałam odpowiedź:

— „A któżby nie znał domu p. Orzeszko. Tej pani, co tojest Dobrodziejką i Opiekunką wszystkich biednych, wszystkich nieszczęśliwych.“

Ze szczytu chwały, zawsze z jednaką, ujmującą prostotą, zniża się do szarego tłumu... nikogo nie przygniatając swoją wyższością, zawsze z równą życzliwością udzielała rad literackich, radowała się każdym poczynającym talentem.

Jestem przekonana, że to Jej gorące, kochające prawdziwie chrześciańskie serce nigdy nikomu krzywdy nie wyrządziło świadomie.

Takiej Jubilatce cześć i chwała. Taka Jubilatka bodaj setne żyła lata. Szlachetności czarem owiane są nie tylko Jej utwory, lecz i Jej życie całe, Jej czyny, wtórzące unisono drukowanemu słowo.

Aniela Tripplinówna.

W N-rze 2 r. b. p. Eugenia Żmijewska w artykule p. t.: „Co mamy od Niej“, wzywała czytelniczki „Bluszczu“ do wypowiedzenia się, o ile i w jakim kierunku odczuwają na rozwoju ducha swego wpływ Orzeszkowej.—Z nader licznych odpowiedzi, jakie na skutek powyżej wspomnianego artykułu napłynęły,—wybieramy dla braku miejsca tylko trzy—znamienne, bo przedstawiające trzy pokolenia. *Red.*

* * *

Czyniąc zadość sympatycznemu ze wszech względów wezwaniu p. Żmijewskiej („Bluszcz“ Nr. 2), śpieszę przesłać moje wyznanie, uczynione czcigodnej Myślicielce naszej, a dziś Jubilatce przed 20-tu bodaj laty.

Składam jej tutaj, jako dowód niezmiernie błogich wrażeń, wywołanych Jej utworami, zapowiadającymi nowy, czysty i zdrowy powiew ducha tam wszędzie, gdzie dławiła stęchlizna pojęć, obyczajów i sobkostwo niemiłosierne.

Wrażenia moje, podnoszące ducha i oświetlające cierniste drogi życia, mogłyby dziś stworzyć piękny tom, lecz nie wszystkim dano dar literackiego pióra,—dorzucę więc tylko, że potęgujące się z latami, dają prawo zawołać: Błogosławioną niech będzie ziemia, która dała społeczeństwu swemu takiego ducha w postaci niewieściej. Niech Jego zasady i rady, gorliwie przez nas w życie wcielane, stworzą tę upragnioną harmonię i dzielność myśli i czynów naszych, które prowadzą naród na wyżyny!

Swą fotografię przesłałam Pani,
Li tylko jako okaz człowieka,
Co swą gotowość do usług dając,
Twej odpowiedzi pokornie czeka.

Lecz, gdy z Twej łaski jestem przyjęta
W grono Ci miłych przyjaciół-sług,
Wdzięczne me serce tak to pamięta,
Że w nim do zgonu zostanie dług.

Ja Cię poważam, jak dzielne pióro,
Co niebo prawdy wiekową chmurą,
I przeróżnemi pyły zakryte,
Wciąż omiatało, aż nam błękity
Czyste i jasne widzieć się dały.
Ach—w wielu miejscach—i zrazu mały,
A potem większy promień z nich strzelił
I chwil jaśniejszych światu udzielił.

Ja Cię uwielbiam, żeś wody życia,
Cośmy czerpały codzień do picia,
Jak najgorliwszy chemik krajowy,
Badała skrzętnie, nie szczędząc głowy.
I wciąż się męcząc i cierpiąc z nami,
Nad ich niesmakiem i ich mętami,
Pótyś się niemi stale brzydziła,
Aż nam wskazałaś, skąd, jaka siła

Do źródeł naszych spływa, przecieka
I jak ma nad tem czuwać opieka.

Ja Ciebie cenię jak niestrudzoną
Nam pracownicę, za której stroną
Najszczerszych studyów i pracy wielkiej,
Marne, na pozór, były kropelki
Przesądów, buty albo ciemnoty,
Które nam niszczą ten łańcuch złoty,
Co bratnie dusze straconej ziemi,
Winien ogniwy, jak stal mocnemi,
Wiązać i trzymać i wprzód popychać
Tam, gdzieby można już lżej oddychać.
W zdobytej wiedzy, prawdy przestworze,
I skąd widniejsze już myśli Boże.

Tyś, ukazując źródło zastoju,
Wiodła nas śmiałą ręką do boju;
Uczyłaś córy wznioślejszej woli,
By wyjść nareszcie z niechlubnej roli,
Wiecznie podwładnej, proszącej łaski, —
A raz, stanąwszy śmiało do walki,
Kierować myśli i prawdy miecze,
Aż do krwi ludzkiej wsiąknie, przeciecze
Myśl, że kobieta równie mężczyźnie
Wzięła swe prawa w rodu spuściznie.

Takie Twych myśli czuję odblaski
W mej utrudzonej pracą już głowie,—
Lecz kimeś była dla sióstr i braci,
Przyszłość to tylko pojmie i powie.
Tymczasem myśl Twa obiega ziemi
Rodzinnej kąty,—krąży i działa,
Karmi, posila, by w nas została
Czyściejsza dusza i zdrowsze ciało.

O,—niezawodnie,—niezaprzeczenie
Bóg ziści w czasie—Twoje życzenie!

Dziś cieszy się niewypowiedzianie, całą duszą, rozgłosem Jej sławy.

Michalina Komornicka

Na odezwę, wzywającą siostrzyce-Polki do złożenia hołdu, serdecznej naszej pisarce-nauczycielce, śpieszymy, czy to we wspólnym, czy częściowym pochodzie, z darem uczuć gorących zawdzięczań.

Wszyscy, bracia i siostry, czerpaliśmy z księgi cnej Jubilatki, wiele, wiele... Prawdę, cierpliwość, zachętę, nadzieje, ukochanie wszystkich, wszystkiego, co wzniosłe, swojskie ojczyste. Czerpaliśmy karmę duchową, ze słów jasnych, i czystych, zrozumianych dla każdego serca, umysłu, bo jednakich poczciwą szczerością dla każdej klasy.

Postacie naszej pisarki, to niewymyślone, niebywałe, „nadludzie“, ani bezsensowne szkodliwe flirty; lecz żyjące, naturalne, owiane godnością, bólem lub szczerym humorem i zwykłemi wadami, nie obrażając nikogo. I nigdy, nie stracą wartości moralnej, jak nie straci nic ze swej świeżości dyktat „O kobietach i obowiązkach honoru kobiety“, odczuty sercem, rozumem, nie modą,—częstokroć śmieszną, bezpożyteczną.

Więc, za wszystko dobre, dawane nam w ciężkich chwilach zawiei, za pokarm duchowy, korzystną i miłą zabawę, wdzięczność i hołd cnej Jubilatce, oby Najwyższy Posłankę swoją zachował w najlepszem zdrowiu, by po mozolnych żniwach w „Zimowy wieczór“ wespół uczestniczyła w dziękczynnym Hymnie Wyzwolenia.

F. hr. Skarbkowa.

Izklo.

☆ ☆ ☆

Niech mi będzie wolno skreślić skromnych słów kilka, któremi choć w małej cząstce chciałabym wyrazić całą cześć i uwielbienie, jakie czuję dla największej i najbardziej zasłużonej pisarki polskiej, a dla mnie na pierwszym miejscu stojącej kobiety, piszącej wogóle. Tyle myśli, tyle głębi uczucia i wyrozumienia dla każdego stanu, płci, narodowości, dla każdej zmiany w umyśle, sercu i duszy każdego człowieka, nikt tak wyrazić, zrozumieć i wypisać nie potrafił, jak ta, której jubileusz dziś obchodzimy. Znajdujemy u Niej wszystkie przeczute zaledwie, a niewypowiedziane stany własnej duszy, i dlatego z takiem przejęciem i zrozumieniem odczytujemy nowelle, jak: „Nić przerwana“, „Sam na sam“, „Dwie“, „A. B. C.“, „Dobra pani“ i dalej, i wszystko, co z pod Jej pióra wyszło, a co nas tak wielce zajmuje, uspokaja, uczy i niezatartemi głoskami do wnętrza naszej istoty wchodząc, sprawia, że zapominamy o własnych kłopotach i nędzach, widząc i czując, ile biedniejszych, nieszczęśliwszych istot jest od nas, jak wiele nam do zrobienia pozostaje, aby bliźnim naszym ciężkie ich dole choć w części ulżyć, żale ukoić.

Zawdzięczam Jej tyle... Gdy duchowe i fizyczne przechodziłam cierpienia, jedynie czytanie i wgłębianie się w Jej cudne, a tak rozmaite postacie, jużto niewieście, jużto męskie, lub dziecięce kołysały, uspokajały skołataną duszę moją i rozstrojone chore nerwy.

Jeżeli słów tych kilka, z głębi duszy pochodzących, szczerych i prostych, a z daleka, więc stęsknionych do ojczystej mowy, znajdą choć na chwilkę przystęp do Tej, która nam tyle dała, będzie to dla mnie niewypowiedzianem szczęściem.

Anna Storchówna.

Praga w czerwcu 1907.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60; rocznie rub. 7 kop. 20 z 20 tomami rub. 9 kop. 20, w oprawie rub. 12 kop 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop 50, z 20 tomami rub. 13 kop. 20, w oprawie rub. 16 kop. 20.
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya Główna ulica Nowy-Świat Nr. 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartaln. zł. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W. W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego:“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30.